

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



Nr. 48 (113) * 6 GRUDZIEN
DECEMBRE 1959



FP 2373

J.P.

FILM
TY
GOD
niad



Tegoroczna Prix Femina przyznana została Bernardowi Privat za książkę „Au pied du mur”. Na zdjęciu przewodnicząca jury, Mme Simone, gratuluje laureatowi.



Rozpoczął się pełny sezon w szkole szybowcowej w Jeżowie Sudeckim. Szkoła ta słynie z rekordów wysokościowych.



W Dniu Nauczyciela przewodniczący Rady Państwa udekorował wielu zasłużonych nauczycieli najwyższymi odznaczeniami państwowymi.



Zołnierski taniec w powietrzu w wykonaniu tancerzy centralnego zespołu artystycznego Wojska Polskiego.



Seryjna „Syrena” prosto z taśmy odbyła na torze Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu próbę przejechania bez przerwy 5.000 kilometrów. „Syrena” wytrzymała próbę i pobiła rekord Polski dla tej kategorii samochodów.



Zakłady Przemysłu Gumowego w Dębicy opierają swą produkcję tylko na kauczuku syntetycznym wyrabianym w Oświęcimiu.



Mężczyźni jako pomoc domowa? Tak, gdyż także w ten sposób zarobkują studenci wyższych uczelni, zrzeszeni w popularnych studenckich spółdzielniach pracy.



Oto seria najmłodniejszych fryzur na bieżący sezon. Wybierzcie, która wam się najbardziej podoba.



Warszawa przez wiele dni tonęła w londyńskiej mgie. Oto fragment Alei Jerozolimskich przed Centralnym Domem Towarowym.

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

nadesłała w ubiegłym tygodniu
p. Petronela Grobelniak

PRZYPOMINAMY
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 48(113) — 6.XII.1959

23, rue Tautbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
O. KUC,
LIEGE, — 90, rue Lumnez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Raciborskie stare i nowe	5
List z Kraju	6
Życie w ampułkach	8
Tunel pod Wisłą	8
Warszawskie spacerery Gerard Philippe'a	9
„Łowiczanka w Louvre”	10
Ulica Bliska	12
Michalinka	13
120 lat w kopalni	14
Wśród profesorów Liceum Polskiego	15
Usługi praktyczne	16
Majster Klepka rądzki	16
Sport	17
Na świąteczną choinkę	19
„Krzyżacy”	20

nasza okładka

W dniu „Barburki” — święta górników składamy najserdeczniejsze życzenia polskim górnikom we Francji i ich rodzinom.



W GĄSZCZU KOPALNIANYCH SZYBÓW

CO w śląskim krajobrazie najlepiej mówi o tym, że jest to przemysłowe serce Polski? Oczywiście, kominy. Jak obliczono, jest ich na całym obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego ponad 1.100. Na drugim miejscu uplasowały się charakterystyczne sylwetki wież szybów kopalnianych. I tych można tu zliczyć wiele dziesiątków. Do istniejących stale dołączają się nowe. Powstają one przy kopalniach starych, gdzie postęp robót wymaga oudowy nowych szybów zjazdowych, wentylacyjnych, wydobywczych czy też materiałowych stalowe ich szkielety wyrastają również, rzecz jasna, przy nowych kopalniach.

Głębinem szybów zajmuje się specjalnie powołane przedsiębiorstwo, którego siedziba mieści się w Bytomiu. Istnieje ono od roku 1945. W ciągu swej niespełna piętnastoletniej działalności przedsiębiorstwo może się pochlubić zbudowaniem ponad 100 nowych szybów o łącznej długości 31 kilometrów. Największym z dotychczas oddanych do użytku jest szyb „Gigant” kopalni „Rokitnica” (831 m.). W chwili obecnej znajduje się w budowie 35 dalszych szybów.

ODWIEDZILISMY jedną z brygad, głębiącą szyb wentylacyjno-zjazdowy dla kopalni „Bobrek”. ochrzczony imieniem „Zbigniew”. Przy okazji mogliśmy budowniczym szybów złożyć gratulacje z okazji osiągnięcia nowego rekordu w szybkości głębinienia. W ciągu września front robót przesunął się w dół o 73,15 m. Harmonogram prac przewidywał tylko 30 metrów bieżących miesięcznej normy — przekroczone ją więc grubo ponad 200 procent.

W pełni mogliśmy jednak docenić sukces górników dopiero po przyjrzeniu się z bliska warunkom, w jakich uparcie wgrzyżają się w ziemię. Kubeł, zawieszony na stalowych linach, szybko dostawił nas do frontu robót, prowadzonych na głębokości 260 metrów. Górnicy pracują w ciężkich, nieprzemakalnych i krępujących ruchy kombinezonach, nałożonych na zwykłe ubranie robocze. Strój ten uzupełniają gumowe buty i kask ochronny na głowie, na który narzucony jest jeszcze szeroki, podobny do rybackiego kaptur. To wszystko ze względu na wodę, która na szczęście nie wciska się do szybów w ogromnych



Wieża wyciągowa głębinowego szybu „Zbigniew”.

ilościach, choć bezustannie kapie i spływa ze skał otaczających miejsce pracy.

A miejsca dla pracujących tu 9 górników jest naprawdę niewiele, zaledwie 28 metrów kwadratowych. Uszczuplają go dwie wielkie pneumatyczne ładowarki, kubły wywożące urobek i dostarczające na dół różne materiały, wiertarki, lutnie wentylacyjne i cały szereg przewodów zapopatrujących wyrobisko w sprężone powietrze i energię elektryczną.

Głównymi czynnościami przy głębinieniu szybów są urabianie skały, transport urobku na górę i następnie obudowa ścian. Twarde skały wymagają kruszenia środkami wybuchowymi, których do budowy nowego szybu zużywa się aż kilkadziesiąt ton! Przed każdym odstrzałem usuwa się na bezpieczną odległość sprzęt, ludzie wyjeżdżają na powierzchnię i dopiero po przewietrzeniu szybu i upływie przepisowego czasu można przystąpić do dalszej pracy. Z głębokiego szybu „Zbigniew”, który mieć będzie 740 metrów głębokości,



Pomiędzy powierzchnią, a przodkiem robót kursują kubły, które w zależności od potrzeby stają się „pasażerskie” lub „towarowe”.



Górnicy na głębokości 260 metrów. Z góry ślepi woda, wszystko jest mokre i oślizgłe. Ładowarki swymi potężnymi szczękami chwytają i przenoszą urobek do kubłów.

usunie się łącznie około 60 tysięcy metrów sześciennych urobku.

Wszystko to wymaga doskonałej organizacji pracy. A że w tym względzie przy szybie „Zbigniew” wszystko zapięte jest na ostatni guzik, świadczy o tym chociażby osiągnięty tu rekord, odebrany brygadzie budującej szyb wentylacyjny dla kopalni „Wanda-Lech”, która rok temu uzskała miesięczny postęp prac wynoszący 71,05 metra.

(t)
Zdjęcia K. PROCHNICKI

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA MAŁA

PARYŻ

ADRIENNE MAJOUX, 43-letnia kobieta-szofer taksówki, matka 7-ga dzieci, została w bestialski sposób zamordowana czterdziestoma pchnięciami noża przez pasażera, którego przewoziła w nocy na przedmieście Paryża. Podejrzenie pada na młodzieńca w mundurze spadochroniarza, który wsiadł do taksówki na Montmartrze. Od zakończenia wojny, 150 szoferów paryskich taksówek padło ofiarą napadów. 16 spośród nich zostało zamordowanych. Majoux jest pierwszą kobietą, która stała się śmiertelną ofiarą napadu.

CZTERY NAPADY uzbrojonych bandytów na inkasentów i listonoszów, przynoszących większe sumy pieniężne na wypłaty w końcu miesiąca — oto zniwo jednego dnia w Paryżu i Marsylii. Listonosz Gernoue z Saint-Mande pod Paryżem, który dzięki swej odwadze zdołał uratować worek zawierający milion franków, został ciężko ranny w głowę. W sumie zrabowano przeszło 6 milionów.

PREMIER CHRUSZCZOW będzie gościł we Francji od 15-go do 27-go marca 1960 roku. Szereg miast zaprosiło radzieckiego premiera, który zwiedzi również ośrodki przemysłowe kraju.

KRÓLOWĄ „KATARZYNEK” w Paryżu została wybrana w tym roku Solange Hervouet, młoda Bretonka, która przybyła 5 lat temu do stolicy.

OPERACJA „NA OTWARTYM SERGU” została z powodzeniem wykonana w paryskim szpitalu Saint-Michel na 7-letnim Jacques Pouly. Zastosowana technika „zamrażania” pozwoliła utrzymać dziecko przy życiu podczas pięciu godzin trwania zabiegu.

GENEWA

DZIĘKI STANOWISKU delegata ZSRR na konferencji w sprawie zaprzestania eksperymentów atomowych, osiągnięto całkowite porozumienie co do możliwości kontroli podziemnych wybuchów jądrowych. W kołach anglo-amerykańskich wyraża się zadowolenie z tego stanu rzeczy.

WASZYNGTON

WYMIANA INFORMACJI co do pokojowego wykorzystania energii atomowej jest przedmiotem podpisanego w Waszyngtonie układu amerykańsko-radzieckiego. Uczni tych mocarstw będą sobie składali wzajemne wizyty w celu zaznajomienia się z osiągnięciami partnera.

PRÓBA WYRZUCENIA POCISKU, który miał zostać satelitą Księżyca, nie udała się. „Pionier V” o wadze 170 kg., wypełniony instrumentami naukowymi oraz kamerami dla fotografowania nieznaney strony Księżyca, spadł do oceanu po 45 sekundach. Uczni amerykańscy ze stacji Cap Canaveral oświadczają, że ponowna próba nie może być dokonana wcześniej niż za rok.

W MYŚL UKŁADU podpisanego na konferencji w sprawie Antarktydy przy udziale 12 zainteresowanych państw, Antarktyda będzie pierwszym międzynarodowym i zdemilitaryzowanym kontynentem na świecie. Międzynarodowa współpraca naukowa i całkowite rozbrojenie, zagwarantowane przez wszystkie państwa, oto zasady statutu tego terytorium.

BONN

SPÓR O SZTANDAR wspólnej drużyny dwu państw niemieckich na Olimpiadzie w Rzymie toczy się obecnie między rządami Niemiec. Rząd Bonn odrzuca kompromisową propozycję Komitetu Olimpiady, przyjętą przez NRD, według której drużyna niemiecka miałaby czerwono - czarno - złoty sztandar, opatrzony pięciu kołami olimpijskimi, stojąc na stanowisku, że nie zgodzi się na żadne zmiany w sztandarze narodowym NRF.

NA SKUTEK ZNACZNEGO wzrostu cen artykułów żywnościowych, rząd NRF powziął szereg kroków, jak import mięsa mrożonego, paszy, konserw jarzynowych oraz serów. W związku z drożyzną, organizacje zawodowe walczą o podwyżkę płac, żądając jednocześnie niższości liczby godzin pracy w tygodniu i przedłużenia płatnych urlopów.

LONDYN

NADZWYCZAJNY ZJAZD angielskiej Partii Pracy, zwołany do Blackpool, poświęcony był głównie zbadaniu przyczyn niepowodzenia Partii podczas ostatnich wyborów. Po raz trzeci z rzędu, Partia Konserwatywna odniosła zwycięstwo nad socjalistami.

WEDŁUG DONIESIEN prasy angielskiej, Niemcy Zachodnie mają zakupić w Anglii pociski balistyczne, które mogą być wyposażone w głowice atomowe typu „blue-water”. Angielski minister Obrony Harold Watkinson, miałby omówić tę sprawę ze swym zachodnio-niemieckim kolegą Straussem podczas wizyty w Bonn.

RZYM

ULEWNE DESZCZE, przerwanie tam, wylewy rzek oraz potoki błota, niszczące wszystko na swej drodze — oto nowa katastrofa, jaka nawiedziła południowe prowincje Włoch. Pierwszy bilans: dziesiątki zabitych, setki rannych i tysiące bezdomnych.

MOSKWA

PREMIER CHRUSZCZOW udał się do Budapesztu, gdzie odbywa się Zjazd Komunistycznej Partii Węgier.

SZCZEPIONKA PRZECIW paraliżowi dziecięcemu (poliomyelity) w formie cukierków jest obecnie produkowana i sprzedawana w Moskwie. Zastosowano ją już wśród półtora miliona dzieci. Zastępuje ona z powodzeniem płynną szczepionkę, wymagającą zastrzyków podskórnych.

TOKIO

DEMONSTRACJE ANTY-AMERYKAŃSKIE odbyły się w całej Japonii. Przeszło 3 i pół miliona osób protestowało przeciwko podpisaniu w styczniu amerykańsko japońskiego układu bezpieczeństwa, przewidującego utrzymanie wojsk amerykańskich w Japonii. W Tokio 25-tysięczny tłum zdobył szturmem gmach Parlamentu. Bilans walk przed Parlamentem: 454 rannych, w tym 200 policjantów. Na licznych mitingach, mówcy żądali zerwania traktatów wojskowych ze Stanami Zjednoczonymi i protestowali przeciwko „okupacji amerykańskiej”.

« MISJA DOBREJ WOLI »

Amerykański prezydent Eisenhower rozpoczyna swą dziewiętnastodniową podróż po jedenastu państwach Europy, Bliskiego i Środkowego Wschodu, która zakończy się udziałem w rozpoczynającej się 19 grudnia w Paryżu zachodniej konferencji „na szczycie”, wraz z prezydentem de Gaulle, premierem Macmillanem i kanclerzem Adenauerem. W wyniku tej konferencji ma być ostatecznie ustalona i przedłożona rządowi ZSRR data spotkania trzech pierwszych z premierem Chruszczowem.

Cała podróż prezydenta Eisenhowera na przestrzeni 30.000 kilometrów odbywa się zresztą pod znakiem przygotowań do tej tak długo oczekiwanej konferencji „Wschód-Zachód”. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych nazywa ją „misją dobrej woli” i wyraża swą sympatię dla obecnej działalności Prezydenta. Korespondent paryskiego „Monde” donosi z Waszyngtonu: „sądząc po wyniku ostatnich badań opinii, nigdy popularność Prezydenta nie była tak wielka”.

Jak wynika z ostatnich oficjalnych oświadczeń, prezydent Eisenhower, jak i bliższe mu koła polityczne, pragnąłby aby data konferencji „na szczycie” została us-

talona jak najprędzej i aby sama konferencja odbyła się nie później niż na początku wiosny, na przykład w kwietniu. Ze strony radzieckiej, komentator moskiewskiego Radia właśnie potwierdził to samo życzenie, oświadczając, że „rząd ZSRR był zawsze zwolennikiem jak najszybszego spotkania szefów rządów i stanowisko jego nie uległo zmianie”. Komentarz ten był odpowiedzią na pewne artykuły, jakie ukazały się ostatnio w prasie angielskiej, stwierdzające, że jakoby Związek Radziecki nie śpieszy się już ze zwołaniem „szczytu Wschód-Zachód”. Radziecki komentator uważa zresztą, że artykuły te zostały ogłoszone po wizycie w Londynie kanclerza Adenauera, który w żadnym razie nie może być uważany za zwolennika rokowań na najwyższym szczeblu”...

W samej rzeczy nie jest dla nikogo tajemnicą, że kanclerz Adenauer był i pozostał jednym z głównych rządców odroczenia daty spotkania „Wschód-Zachód” i przy każdej okazji otwarcie wyraża swój sceptycyzm, a nawet i obawy co do przebiegu takiej konferencji i jej skutków dla jego własnej polityki. Właśnie 27 listopada minął rok od chwili gdy premier Chruszczow postawił przed rządami zachodnimi sprawę ko-

nieczności uregulowania statutu Berlina, co dało początek wzmożonej działalności dyplomatycznej, a następnie otworzyło perspektywę odprężenia na świecie. Dziś konieczność zmiany położenia w Berlinie, przyjmowana zrazu niechętnie na Zachodzie, uczyniła postępy w umysłach ludzkich i ostatnio nawet amerykański sekretarz Stanu, p. Herter, wyraził zdanie, że „nowy układ w sprawie Berlina byłby może bardziej pożądanym niż obecne położenie”.

Oświadczenie to zostało przyjęte z wyraźnym zdenerwowaniem w Bonn. Przed wyjazdem kanclerza Adenauera do Paryża, w kołach rządowych NRF podkreślano, że będzie on w dalszym ciągu opierał się jakimkolwiek zmianom w Berlinie i że liczy na poparcie swego stanowiska ze strony Francji. Przemawiając w Dueren w Nadrenii, kanclerz Adenauer podkreślił przyjacielskie stosunki z Francją, zaznaczył jednakże, że Francja uczyniła ostatnio „pewne omyłki”, lecz to „bagatela mało znacząca wobec przyjaźni obu państw”. Tą „bagatelą” — jak ogólnie twierdzą — jest stanowisko, jakie prezydent de Gaulle i premier Debre zajęli, stwierdzając nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie.

29-LETNI HIROHID TAKEDA z miasta Nagasaki zadusił swą nowonarodzoną córeczkę i popełnił samobójstwo. Takeda miał 14 lat, kiedy bomba „A” spadła na Nagasaki. Ponieważ dziecko jego urodziło się z drobnym zniekształceniem ust, obawiał się, że będzie ono nienormalne na skutek działania promieni radio-aktywnych. „Wolę aby nie żyła” — napisał przed zażyciem śmiertelnej dozy trucizny.

BELGRAD

ROSANDA DANGUBIC, jedna z „atomowo-porażonych” uczonych, uratowanych w zeszłym roku w Paryżu dzięki ofiarności osób, które dały chorym swój szpik kostny, wychodzi za mąż i zaprosiła jako świadków ślubu właśnie dwoje Francuzów, którzy przyczynili się do jej uratowania: Odette Dranghi i Raymond Castanet.

TEHERAN

OFICJALNE ZARECZYNINY szacha Iranu Mohameda Reza Pahlewi z 21-letnią Farah Diba, odbyły się w pałacu cesarskim. Narzeczona, która 21 grudnia ma zaślubić szacha i zostać „królową Iranu”, była studentką architektury w Paryżu i pochodzi z rodziny niearystokratycznej. Będzie to trzecia żona 40-letniego szacha, który rozwiódł się dwa razy, gdyż pierwsza żona dała mu jedynie córkę, a nie syna, a druga, piękna Soraja, nie mogła dać mu potomka.

OSLO

„POZEGNANIE ZE SŁOŃCEM” było, jak co roku, okazją do zabaw ludowych i uroczystości w Hammerfest, norweskim mieście, najbardziej na świecie wysuniętym na północ. „Wieczna noc” będzie tam panowała aż do 22 stycznia, kiedy słońce znów ukaże się na horyzoncie.

KINGSTON (Jamajka)

KAT, KTÓRY MIAŁ WYKONAC WYROK na Percivalu Bennett, skazanym na śmierć za zabójstwo z zazdrości, strajkował, jak i inni urzędnicy Jamajki, w dniu egzekucji. Pozostawiony przy życiu Bennett, zachował się przykładnie w więzieniu i został uwłaskawiony. Skazaniec przysiągł, że w dowód wdzięczności za pozostawienie go przy życiu, poświęci się działalności w Związkach Zawodowych...



Wody Odry są łagodne i stateczne.

WODAMI ODRY (1)

RACIBORSKIE STARE I NOWE

Racibórz — miasto wydzielone, liczy około 30.000 mieszkańców. Siedziba władz powiatowych, centrum rolniczego śpichlerza Opolszczyzny. Osiem dużych zakładów przemysłowych. Szpital i dwanaście placówek służby zdrowia. Kilka szkół podstawowych oraz liceum ogólnokształcące, liceum pedagogiczne, liceum handlowe i techniczne. Niezmiernie ciekawe regionalne muzeum etnograficzne.

DWIE mamy największe rzeki w naszym kraju, a każda inna, różna i niepodobna do drugiej. Wisła już prawie od źródeł krnąbrna jest i niespokojna, płynie przez Polskę to rozlewając się niedbale na olbrzymich płyciznach, to rwie i zagraża głębią niebezpiecznych wirów. Odra — od czeskiej granicy aż po ujście płynie wartko i statecznie, ujęta zieloną ramą wałów pełni rzetelnie swoją służbę drogi wodnej, popycha drobnymi falami wylądowane po burty barki.

sadzony starodrzewiem jest jeszcze jednym dowodem polskości śląskiego ludu, dowodem przywiązania do Polski raciborzan, niegdyś zawiędzonych w swoich nadziejach.

Melodie polskiej mowy

Pamiętek dawnych dziejów i wodów polskości nie trzeba zresz-

tać w Raciborzu długo szukać, spotykamy je prawie co krok — bezcenne wykopaliska dawnych osad słowiańskich, gmachy polskich szkół, strzeliste kościoły... Tuż za pięknym, otoczonym czworobokiem renesansowych kamieniczek rynkiem, mieni się miedzianym dachem strzelista sylweta farnego kościoła. Dziwne były losy tej wielkiej budowli zespolone nierozwalnie z tragedią śląskiego ludu.

W XV wieku Fara należała do Polaków, Niemcy zaś wybudowali sobie niewielką kaplicę. W czasie sytuacji się zmieniła. Niemcy przejęli kościół, pozostawiając Polakom kaplicę. Przez wieki, zależnie od tego, czy nasilała się czy też chwilowo słabła germanizacja — kościół raz świecił pustkami, raz wypięny był szczerze wiernymi,



Śląskie stroje ludowe można spotkać w Raciborzu.

jako że — jak twierdzą stare zapiski — „choć tylko 2 członków magistratu mówi po polsku, to na jednego Niemca w Raciborzu przypada 10 Polaków”.

Przez długie wieki opierali się raciborzanie zniemczeniu. Polska mowa, strój i obyczaje przetrwały po dzień dzisiejszy. W niedzielne przedpołudnie czy w specjalne uroczystości szumią po ulicach miasta suto marszczone kiecki, bieleją piękne koronkowe czepce, furkoczą szerokie wstążki.

Twarda, charakterystyczna gwara śląska spleta się tu już ze śpiewną, miękką wymową kresowiaków. Po odzyskaniu Raciborza przez Polskę na miejsce opuszczających miasto Niemców przyjechała ludność z Wołynia i Podola. I choć może w pierwszym okresie ci jednej narodowości a różni temperamentami i zwyczajami — ludzie nie zawsze znajdowali wspólny język, to jedna praca i zainteresowanie losami swojego miasta zniwelowały powoli te różnice. przekreślone ostatecznie przez gorące uczucia zabużańskich Janików i gospodarnych śląskich Gret.

Cukierki i elektrody

Ostatnia wojna nie oszczędziła zabytkowego miasta. Bomby i pociski zburzyły część renesansowych kamieniczek, poszczerbiły atryczne hale i kominy. Dziś wąskie uliczki czerwienią się cegłą odbudowywanych domów. Surowe, nieotynkowane jeszcze mury, zachowują dawny kształt zabytkowych budowli, kryjąc w swych wnętrzach nowoczesne, wygodne i jasne mieszkania. Co rano nowych mieszkańców raciborskiej starówki budzą ze snu gwizdy fabrycznych syren. Racibórz wstaje do pracy.

Późną jesienią na ulicach miasta widać pełno wozów wylądowanych jasnymi kulami buraków cukrowych. Okolice Raciborza sławne są ze swej urodzajnej ziemi. Udaje się tu pszenica, udaje i wybredny burak cukrowy. Długie ogonki wozów ustawiają się przed żelazną bramą cukrowni. Jesienna kampania rozpoczęta, pierwsze tony cukru jadą już we wszystkie strony naszego kraju.

Jest cukier, są więc i cukierki. Słodkie wyroby fabryki „Ślązak” znają dobrze wszystkie polskie łakomczuchy. Nie tylko zreszta pol-

skie, gdyż raciborskie cukierki wysłane są również do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a nawet do Kolumbii i Sudanu.

Okoliczni chłopcy mają także na miejscu zbyt pszenicy. I na nią jest w Raciborzu ogromny popyt, białą mąkę chłonnie w ogromnych ilościach fabryka makaronu.

Nad wodami statecznej Odry dymią wysokie kominy dwóch największych zakładów przemysłowych. Jedyne w kraju Zakłady Elektrod Węglowych nie tylko produkują dla polskiego przemysłu, ale wysyłają swe wyroby do Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Belgii, Norwegii, Szwecji, Szwajcarii i Austrii. Eksport stanowi 35 procent całej produkcji. Fabrykę elektrod odbudowano i rozszerzono jej produkcję.

Całkowicie nowym, wybudowanym już po wojnie zakładem, jest olbrzymia fabryka urządzeń technicznych. Tu, w przestronnych, nowoczesnych halach wytwarza się 9 typów kotłów średnio i wysokoprężnych.

Jest co robić w samym Raciborzu, jest nad czym pracować na urodzajnej okolicznej ziemi. Pracy pełno, brakuje wciąż jednak ludzi, wciąż za mało rąk do pracy. Od przeszło roku do twardej gwary Ślązaków i zaciągania Zabuzan dołącza się jeszcze bardziej śpiewna mowa repatriantów ze Związku Radzieckiego. Racibórz przyjął tych nowych mieszkańców z otwartym sercem. Zagospodarowują się więc powoli na nowym miejscu, aby już niedługo wśród całkowicie w społeczeństwo zabytkowego, a bogatego piastowskiego grodu.

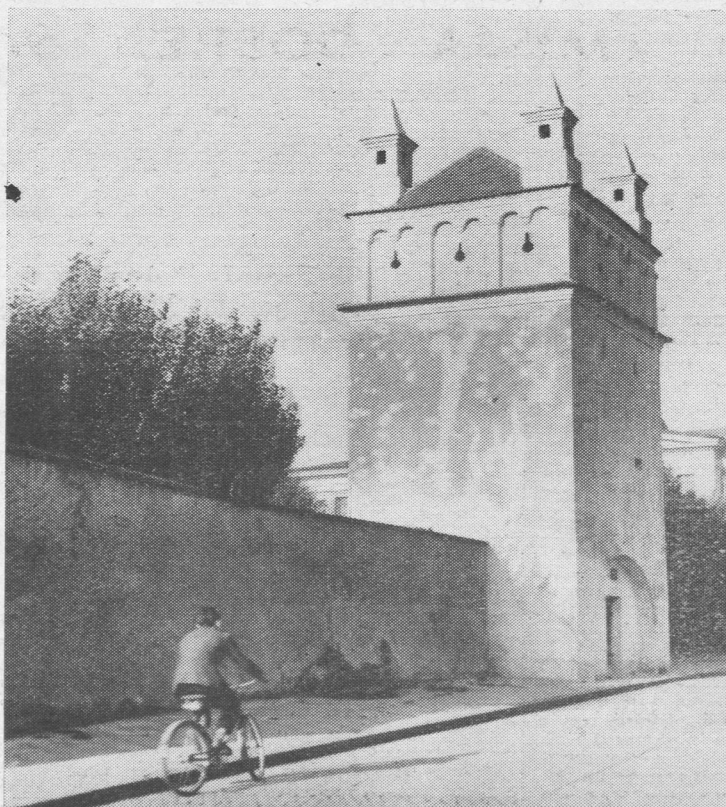
MARIA OLBRYCHT

Sobieski zawiódł nadzieje

Pod Raciborzem, pierwszym na południu nadodrzańskim miastem, mąca się błękitne nurty rzeki. Biały nalot ściekających z fabryk chemikaliów wiruje, rozbijając się o filary betonowego mostu. Sam most w tej chwili nie jest właściwie żadną, rewelacją ani techniczną, ani architektoniczną, a przecież nie można go pominąć, bo w tym właśnie miejscu przed setkami lat lud raciborski witał tłumnie i radośnie króla Jana Sobieskiego, co to na błaganie Habsburgów ruszył gromić Turków zagrażających Wiedniowi.

Choć już od początku XVI wieku Racibórz przeszedł w ręce niemieckich władców, ludność miasta i jego okolic czuła się Polakami. Gdy więc rozniósł się wieść o przyjeździe polskiego króla, nadzieja owiadnęła sercem raciborzan. Od Tarnowskich Gór, przez Gliwice, Rudę, do Raciborza ruszył lud na drogę z łopatami i kilofami, aby na znak ogromnej radości i przywiązania wysadzić polskiemu monarsze gościniec lipami, uczcić go zielonym darem.

Sławny w boju, nietęgi w polityce Jan Sobieski, chociaż zachwycał się bogactwem urodzajnej ziemi raciborskiej i wzruszył entuzjazmem powitania — nie potrafił wyzyskać zwycięstwa pod Wiedniem i odebrać dumnym Habsburgom polskiej ziemi. Dziś trakt wy-



Do najpiękniejszych zabytków Raciborza należą fragmenty starych murów obronnych.

Prenumerując „Tygodnik Polski”
oszczędzasz:
kwartalnie 120 fr.
półrocznie 340 fr.
rocznie 780 fr.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Z GROMADZENIE Narodowe przed uchwaleniem budżetu na rok 1960 stało się widowiskiem ostrych ataków na rząd i na jego stosunek do parlamentu. Wszystkie zaczęło się od sprawy emerytur byłych kombatanów. Ta drobna na pozór sprawa wywołała bardzo gorącą dyskusję. Deputowani, zarówno z prawicy jak i z lewicy, domagali się uwzględnienia w przyszłym budżecie odpowiednich sum na przywrócenie tych emerytur. Gdyby doszło do głosowania nad samym budżetem byłych kombatanów zostałyby on z pewnością odrzucony. Premier Debre jednak połączył tę sprawę z całością budżetu i wtedy z góry było wiadome, że pro rządowa większość Zgromadzenia Narodowego nie będzie głosowała przeciwko niemu. Jednakże mimo to socjaliści i radykałowie postawili manifestacyjnie wniosek o wotum nieufności dla rządu, który to wniosek skupił 109 głosów. Były to głosy — poza wnioskodawcami — komunistów, 15 z MRP i 10 z prawicy w tym Bidault i Biaggi, którzy głosowali za wnioskiem mimo że była w nim aproba algierskiej polityki generała de Gaulle'a. W ten sposób cały budżet został uchwalony.

Jednakże budżet byłych kombatanów będzie jeszcze dyskutowany w senacie i zanosi się na to, że wróci z powrotem do Zgromadzenia Narodowego by raz jeszcze być poddany podobnej procedurze. Jednakże — pisze „Le Monde” — „obecnie pogorszenie sytuacji zlagodzonej czy też raczej pozabawionej bezpośrednimi konsekwencjami, będzie się w przyszłości pogłębiać. Od przyszłego tygodnia rozpocznie się debata nad ograniczeniem przywilejów producentów wina, sprawa wybuchowa jeżeli się do niej dojdzie. Na horyzoncie pojawił się z powrotem problem szkolny. Dodane do rewindykacji funkcjonariuszy państwowych i do obecnych niepokojów społecznych, gorączka kierowników stowarzyszeń byłych kombatanów, gniew rzeczników producentów wina, wrogość nauczycieli i ruchów laickich, grożą stworzeniem niepokojącego połączenia”.

Jednodniowy strajk

Strajk dwudziestoczworgodzinny w dniu 2 grudnia został ogłoszony jednobrzmiącymi komunikatami federacji funkcjonariuszy państwowych CGT, FO i CFTC. Decyzja ta została umotywowana brakiem wystarczającej podwyżki płac odpowiadającej podwyżce cen i negatywnym wynikiem rozmów, jakie przywódcy syndykatów przeprowadzili z premierem.

Poszczególne organizacje związkowe wzywają swych członków aby „zrobili wszystko by pracownicy służby publicznej, poczty i telegrafów, usług publicznych i zdrowia, urzędów lokalnych, przemysłu tytoniowego i zapalczanego zapewnili przez swój efektywny udział pełny sukces strajku”. Wezwanie to odnosiło się w sumie do około miliona osób.

Jak pisze prasa, zarobki pracowników państwowych są o 15-20 procent niższe niż w sektorze prywatnym. Gdy zamierza się podwyższyć płace w przemyśle prywatnym o 3 procent, pracownicy państwowi mają otrzymać podwyżkę 1,5 procent. Zwiększa los najmniej płatnych pracowników państwowych z pensją od 30-35 tysięcy jest szczególnie oplakany i wymagający

istotnej zmiany. O zmianie tej jednak rząd na razie nie chce słyszeć.

Adenauer w Paryżu

Wizyta kanclerza Adenauera w Paryżu łączy się ze wzmożonym ruchem dyplomatycznym w trójkącie Paryż-Londyn-Bonn. Następuje ona po wizycie ministra Selwyn Lloyda w Paryżu i Adenauera w Londynie. Wizyty te mają na celu poprawienie stosunków między sojusznikami i uzgodnienie stanowisk przed spotkaniem na szczycie, na razie na szczycie zachodnim. To ostatnie spotkanie odbędzie się 19 grudnia w Paryżu.

Stosunki francusko-niemieckie opierały się ostatnio na ścisłej wzajemnej współpracy. Ta wzajemna współpraca została potwierdzona przed wizytą Adenauera przez generała de Gaulle'a w jego przemówieniu w Strassburgu. Ze swej strony Adenauer podkreślił, że współpraca francusko-niemiecka jest podstawowym czynnikiem polityki europejskiej.

Mimo to jednak mówi się powszechnie, że w tej współpracy zaznaczyły się pewne różnice i że one mają być przedmiotem rozmów w Paryżu. Jedną z tych spornych spraw jest granica na Odrze i Nysie, którą jak wiadomo i generał de Gaulle i rząd francuski uznał za ostateczną czego Adenauer nie może strawić.

Z niechęcią Adenauera spotyka się ambicja Francji odegrania kierowniczej roli w ramach paktu atlantyckiego i w ramach Małej Europy. Niezadowolone w Niemieckiej Republice Federalnej wywołały też takie fakty jak zatrzymanie przez władze francuskie niemieckiego statku „Bilbao” płynącego do Maroka oraz jego rewizja w poszukiwaniu broni, przeznaczonej dla powstańców algierskich. Te sprawy między dwoma państwami są równie ważne jak uzgodnienie problemów związanych z konferencją na szczycie.

Afera Mitterand-Pesquet

W aferze Mitterand-Pesquet zaszły nowe fakty. Senat po ożywionej dyskusji 175 głosami przeciw 27 przy 95 wstrzymujących się uchwalił zniesienie nietykalności parlamentarnej senatora Mitteranda, który w ten sposób będzie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za „znieważenie urzędu”. „Znieważenie” to polega na tym, że Mitterand składając zeznania o dokonanej na nim zamachu, zataił swoje rozmowy z byłym deputowanym Pesquet, który, jak się potem okazało, był organizatorem tego zamachu.

Na poprzednim posiedzeniu senatu, które zajmowało się tą sprawą Mitterand złożył sensacyjne oświadczenie, że w roku 1957 ówczesny senator a obecny premier Debre zjawiał się u Mitteranda (wówczas ministra sprawiedliwości) w związku z tak zwaną aferą „bazooka” (prowokacyjny zamach na generała Salana). Premier Debre stanowczo zaprzeczył temu oświadczeniu, ale Mitterand w dalszym ciągu je podtrzymuje.

Tymczasem nastąpiła nowa sensacja. Pesquet, który dotychczas znajdował się na wolności, został nagle aresztowany. Okazało się że jest poważnie podejrzany o podłożenie bomby w Pałacu Burbońskim w lutym 1958, która wybuchła czyniąc dość poważne szkody materialne. Sprawca tego zamachu wówczas nie został wykryty.

W DIJON O ZIEMIACH ZACHODNIH

W Dijon, w stolicy Burgundii, odbyło się w sobotę, 28 listopada, uroczyste otwarcie wystawy poświęconej polskim Ziemiom Zachodnim, oraz kiermaszu wyrobów ludowych. Na otwarciu obecny był mer Dijon, dziekan Zgromadzenia Narodowego, kanonik Felix Kir, który w dłuższym przemówieniu podkreślił więzy przyjaźni łączące Polskę i Francję oraz parcie społeczeństwa francuskiego dla granic na Odrze i Nysie.

Obszerniejsze wiadomości dotyczące uroczystości w Dijon podamy w następnym numerze.

WIECZÓR J.O.C., FRAIS-MARAIS.

Katolicka Młodzież Robotnicza (JOC) we Frais-Marais urządziła zabawę taneczną podczas której odbyły się wybory królowej wieczoru. Laureatką została p. Maria Regal, damami dworu natomiast p. Lilianna Tarlaczuk i p. Teresa Ofiara.

DIAMENTOWE I ZŁOTE GODY.

Pani Magdalena Przybylska z domu Leżała i pan Tomasz Przybylski z Noeux-les-Mines, obchodzą niecodzienny jubileusz: diamentowe gody.

W Dourges natomiast p. Zofia Małeczka z domu Woźnica i p. Franciszek Małeczki obchodzili złote gody.

LIST Z KRAJU

Mój drogi.

Zacznę dzisiaj od nauczycieli, oni byli bowiem w ostatnim czasie bohaterami dnia w Polsce, ich święto, 20 listopada, „Dzień Nauczyciela” — obchodzony jest bardzo uroczysto. W Warszawie centralna akademii w Sali Kongresowej, 100 odznaczeń i... 100 izb mieszkalnych dla nauczycieli, masowa akcja wysyłania pięknych pocztówek z życzeniami do ulubionych nauczycieli (zorganizowało tę akcję Towarzystwo Szkół Świeckiej), a do tego wszystkiego jeszcze serdeczne wspomnienia każdego z nas o tym nauczycielu, który był nam najsympatyczniejszy, któremu winniśmy najwięcej.

Wiąże się w tym roku nauczycielskie święto w Polsce z trwającą wciąż akcją budowy 1000 szkół na tysiąclecie, o czym już Ci nie raz pisałem. Chcę tu tylko zanotować jeden mały faktik, świadczący o tym, jak gorąco nasze społeczeństwo przejęło się tą akcją, Oto mieszkaniac Lublina, 80-letni emeryt kolejowy Piotr Budniewski ofiarował na Społeczny Fundusz Budowy Szkół swoje długolnie oszczędności, wynoszące 20 tysięcy złotych. Kolejarsze, podobnie jak nauczyciele nie należą bynajmniej do najlepiej uposażonych grup pracowniczych; wiele lat musiał Budniewski oszczędzać, by dojść do takiej sumy. Dlaczego teraz tę sumę ofiarował? Powiedział o tym sam: pragnie, by wszystkie dzieci w Polsce uniknęły tych trudności, jakie on sam miał, kiedy zdobywał naukę pocztówką. Pięknie!

Skoro już jesteśmy przy Lublinie i przy pochwałach

— powiem Ci jeszcze parę słów o naszych dzielnych saperach. Pamiętaj, donosił mi Wam z Polski o tym, że pod śródmieściem Lublina wykryto wielkie składy amunicji i materiałów wybuchowych przy pomocy których hitlerowcy zamierzali wysadzić przed ucieczką całe śródmieście miasta w powietrze. Niebezpieczeństwo trwało wciąż, ponieważ nieostrożność przy usuwaniu tego magazynu śmierci mogła, mimo wszelkich przedsięwziętych środków ostrożności przynieść ogromne nieszczęście.

Do pracy wzięli się saperzy. Pracowali ciężko przez kilka tygodni, z ogromną ostrożnością w niebezpiecznych warunkach. Wiesz przecie, że saper myli się tylko raz! Nareszcie dzieło zostało dokonane, Lublin odcchnął. 18 listopada społeczeństwo Lublina podziękowało saperom za ich wspaniały trud. Państwo nadało jednostce KBW imienia Ziemi Lubelskiej (raz jeszcze zasłużyli na tę nazwę) odznaczenia, a społeczeństwo przekazało im podziękowania i wiele cennych подарunków.

Jak Ci jednak wiadomo, Stachu, w życiu kroczy się nie tylko po różach, są i kolce. Na takie kolce napotyka raz po raz nasza gospodarka. Niestety i z tym mamy sporo do czynienia i to od dawna, i przynosi to wielkie szkody nam wszystkim. Słuchałem wczoraj wieczorem przez radio reportażu z Warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych, zwanej popularnie FSO. Jesteśmy wszyscy dumni z naszych „Warsaw”, które ta fabryka produkuje. Jest to samochód osobowy o nienajnowocześniejszej może linii, ale za to

wytrzymały, dobry samochód, który zdał egzamin w różnych warunkach. Niejednemu kierowca przejechał już na nim 200.000 km. nawet bez średniego remontu!

Cóż z tego, kiedy koszt wyprodukowania takiego samochodu jest wciąż jeszcze zbyt wysoki, przede wszystkim wskutek opieszalej pracy części robotników i заниżonych norm. Z przerażeniem — muszę powiedzieć — słuchałem wypowiedzi jednego z czołowych inżynierów FSO, który oświadczył, że niektóre prace można wykonać w czasie 10-krotnie szybszym niż są wykonywane. Innymi słowy, robotnik wykonujący te prace, może właściwie w ciągu niespełna godziny zrobić to, co robi przez osiem godzin! Inżynier podawał przykład zakładów Renault, w których analogiczne prace są wykonywane w czasie wielokrotnie krótszym. Rzecz prosta, że i samochód wtedy jest tańszy.

Sprawa norm — to nie jest tylko sprawa FSO, to sprawa dużej części naszego przemysłu, gdzie normy są zanizone. Dlatego, gdy porządkujemy naszą gospodarkę, nie mogliśmy pominąć i tej podstawowej sprawy. Oczywiście, niektórzy robotnicy patrzą na to niechętnym okiem, ale ogromną ich większość rozumie, że inaczej nie sposób postępować, że bez tego nie pójdziemy naprzód. Zarówno normy jak i wyniki pracy, nie mogą jaskrawo odbiegać od norm i wyników pracy w innych krajach, bo żadna gospodarka tego nie wytrzyma.

To tyle na dzisiaj, bywa, mój drogi.

MARIAN

W polskim domu
polskie słodczyce
na użytek
codzienny
i towarzyski



CUKIERKI RÓŻNYCH GATUNKÓW:
toffy, miodowe, cocktailowe, kawowe, miętowe, grylażowe, orzeźwiający, cytrynowe, pomarańczowe, owocowe, dropsy...

herbatniki, wafle, pierniki, chałwa, sezamki, czekolada i wyroby czekoladowe

ŻĄDAJCIE W SKLEPACH POLSKICH SŁODCZY

Eksporter

ROLIMPEX

WARSZAWA, Żurawia 32/34, POLSKA

Telefon: 21-64-21. Telex: 10265 Rolpex Warszawa

Adres telegraficzny: ROLIMPEX-WARSZAWA



● Jesienna sesja Sejmu

„Kto godzi w naszą granicę, godzi w interesy wszystkich państw europejskich, a w dalszej perspektywie — w pokój w Europie”, oświadczył premier Cyrankiewicz w swoim ekspozycyjnym wystąpieniu podczas inauguracji sesji jesiennego Sejmu w Warszawie. „Winni o tym pamiętać te rządy — mówił dalej premier — które wciąż jeszcze nie zdobyły się na jasną, polityczną decyzję w sprawie uznania naszej granicy.

Postępy w stosunku do sprawy uznania naszej granicy zachodniej obserwowaliśmy w ostatnim okresie w świecie zachodnim. Mam tu na myśli przede wszystkim znane oświadczenie prezydenta de Gaulle w marcu roku bieżącego.

Wszyscy rozsądni ludzie na świecie wiedzą, że granica ta jest faktem nieodwracalnym”.

„Z naszej strony gotowi jesteśmy nadal czynić wszystko, by pomóc sprawie pokoju i odprężenia” — oświadczył premier rządu polskiego.

Swoje expozycje, w którym głównie ocenili sytuację gospodarczą Kraju i perspektywy na przyszłość, premier zakończył apelem, „aby Obywatele Posłowie pomogli swymi wypowiedziami, opiniami i pracą w komisjach w ostatecznym ustaleniu zadań planu i budżetu na rok 1960, tak aby podstawowe zadania, jakie stoją przed gospodarką narodową zostały przedstawione narodowi w sposób jak najbardziej jasny, aby mimo trudności i pokonując trudności Polska dalej rozwijała swą gospodarkę, podnosiła dobrobyt obywateli, zabezpieczała pracę i przyszłość nowym rocznikom młodych wchodzących w życie Polaków, aby z honorem wykonane zostały zadania ostatniego roku planu pięcioletniego, aby stworzyć mocne podstawy dla dalszego niepowstrzymanego rozwoju naszej Ojczyzny”.

● Po wizycie delegacji rządowej USA w Polsce

Szereg rozmów z przedstawicielami rządu polskiego przeprowadził w Warszawie minister Handlu St. Zjednoczonych p. Fryderyk H. Mueller, spotykając się — jak stwierdził podczas konferencji prasowej — z gotowością przyjaznego przedyskutowania interesujących oba kraje zagadnień. Min. Mueller bawił w Polsce na czele amerykańskiej delegacji rządowej, w której skład wchodził ponadto: wiceminister Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej USA — pani Bertha S. Adkins, przewodniczący Komitetu Finansowego „Manufactures Trust Company” — p. Gabriel Hauge, dyrektor wydawnic-

two „Timelife international” — p. Edgar R. Baker oraz specjalny asystent ministra Muellera, p. George H. Backer.

Delegacja amerykańska rewizytowała polską delegację rządową, która przebywała w Stanach Zjednoczonych jesienią ubiegłego roku. Celem obu wizyt było zbadanie możliwości rozszerzenia dotychczasowej wymiany handlowej między oboma krajami.

Goście amerykańscy zwiedzili Warszawę, Kraków, Śląsk, Poznańskie i Wybrzeże, zapoznając się z życiem dzisiejszej Polski, z pracą polskiego przemysłu i rolnictwa. Dzieliąc się podczas konferencji prasowej obserwacjami z kilkudniowej podróży po Polsce, p. F. H. Mueller podkreślił wrażenie, jakie wywarło na gościach amerykańskich głębokie przywiązanie narodu polskiego do dziedzictwa przodków, znajdujące wyraz w odbudowie Starego Miasta w Warszawie i Gdańsku oraz w pieczołowitej trosce o historyczne zabytki, z których goście zwiedzili między innymi Wawel i Kościół Mariacki w Krakowie a także słynną katedrę w Oliwie na Wybrzeżu. Bardzo interesująca była wizyta w katowickim Pałacu Młodzieży, w którym swobodnie i pożytecznie młodzież może kształtować i rozwijać swe upodobania. P. F. H. Mueller wysoko ocenił poziom techniczny zakładów w Nowej Hucie oraz osiągnięcia w Wielkopolsce.

Delegacja zwiedziła również dawny hitlerowski obóz śmierci w Oświęcimiu, gdzie złożyła hołd ceniom milionów pomordowanych. W księdze pamiątkowej Muzeum w Oświęcimiu min. F. H. Mueller wpisał: „Zadne słowa nie potrafią wyrazić naszych uczuć podczas oglądania miejsc największych zbrodni naszych czasów”.

Wizyta rządowej delegacji USA w Polsce niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia gospodarczych kontaktów polsko-amerykańskich, opartych o tradycyjną przyjaźń obu narodów.

● Jachtem „Polonia” dookoła świata

Z próbnego rejsu do macierzystego portu wrócił piękny jacht „Polonia”. Na próbnym rejsie wypłynął on na Morze Północne. Próba sprawności wypadła pomyślnie — jacht przepłynął łącznie 4800 mil morskich. W roku 1960 załoga nowego jachtu zamierza wypłynąć na nim w podróż dookoła świata.

EXPRIMRUCH

Warszawa, ulica Wilcza 46
a/c Nr. 2-6-71 N.B.P. (Narodowy Bank Polski)
Warszawa, ulica Warecka 10

jest jedynym eksporterem dzienników, tygodników, czasopism, wydawnictw naukowych, ekonomicznych i innych, w językach: polskim i obcych.

Na żądanie — katalogi i egzemplarze okazowe.
Pamiętajcie

EXPRIMRUCH, Warszawa, Wilcza 46

Nasi przedstawiciele handlowi we Francji:

1. Le Livre polonais en France — Książka polska we Francji, 29-bis, rue Jean-Goujon, Paris-8
2. Agence Littéraire et Artistique Parisienne, 7, rue Debelleye, Paris-3
3. Centre International du Livre, 11, rue Edouard-Jacques, Paris-14
4. Messageries du Livre, 116, rue du Bac, Paris-7
5. Nouvelles Messageries de la Presse Parisienne, 111, rue Réaumur, Paris-2



1100 seansów rocznie

1100 seansów rocznie, 700 tysięcy zwiedzających, notatki w księdze pamiątkowej pisane we wszystkich językach świata: alfabetem łacińskim, arabskim, greckim, chińskim... Jesteśmy w słynnym Planetarium Śląskim w Chorzowie. W dniu tegorocznej „Barburki” obchodzi ono 4 rocznicę swego istnienia.

Wygodne, ustawione amfiteatralnie fotole, półmrok, przygasające coraz bardziej na widowni światła... Rozpięta nad naszymi głowami olbrzymia (o średnicy 23 metrów) kopuła zapala się tysiącem gwiazdnych punkcików. Z głośników płynie przytłumiony głos „niebieskiego przewodnika”: „Orion”, „Byk” (zdjęcie 2), „Wielka Niedźwiedzica” — konstelacje, które możemy codziennie oglądać na naszej półkuli nieba...

Na widowni siedzą akurat sami Polacy, ale nawet gdyby byli wśród nas cudzoziemcy, pracownicy mają nagrane na taśmie objaśnienia swoich seansów w 11 językach świata. Oglądamy kolejno ruchy gwiazd, wywołane na żądanie zaćmienie Słońca i Księżycy, ruchy planet naszego układu słonecznego.

Planetarium, to tylko część wielkiej chorzowskiej placówki. Obok, w mniejszej kopule, mieści się obserwatorium astronomiczne, w podziemiach budynku — stacja sejsmiczna. Nie ma dnia, żeby do Planetarium nie przyszała grupa ciekawych miłośników astronomii (zdjęcie 1).

Co pewien czas z chorzowskiej placówki wyjeżdża grupa pracowników uzbrojonych w podręczną lunetę, aparat projekcyjny i przeczocza. Jadą do różnych szkół śląskich z pokazami. Po każdej takiej wizycie przybywa nowa grupa młodzieży, która czekać będzie teraz z niecierpliwością dnia, kiedy zasiądzie w wygodnych fotelach Planetarium przed wielkim, krążącym na środku sali aparatem projekcyjnym (zdjęcie 3) zapalającym gwiazdy na każde wezwanie swoich operatorów. We wnętrzu tej maszyny znajduje się 120 projektorów zdolnych odtworzyć całe niebo.

Wytwórnia Filmów Oświatowych kręci w tej chwili na terenie Planetarium dwa filmy. Dyrekcja chorzowskiej „placówki niebieskiej” organizuje równocześnie Olimpiadę Astronomiczną dla uczniów szkół średnich. I nie wolno równocześnie zapominać, że Planetarium, to także placówka naukowa. Stacja sejsmograficzna, notująca trzęsienia ziemi, dokonuje równocześnie dokładnych pomiarów tzw. tąpnięć — ruchów górotworu niecki węglowej. Na ich podstawie — obliczając różnice w szybkości opadania się fal sejsmicznych — można ustalić strefy górników nie tylko rozrywanej, ale i swoją pomocą w ich ciężkiej pracy. Tak więc oddane 4 lata temu — na „Barburkę” — Planetarium,

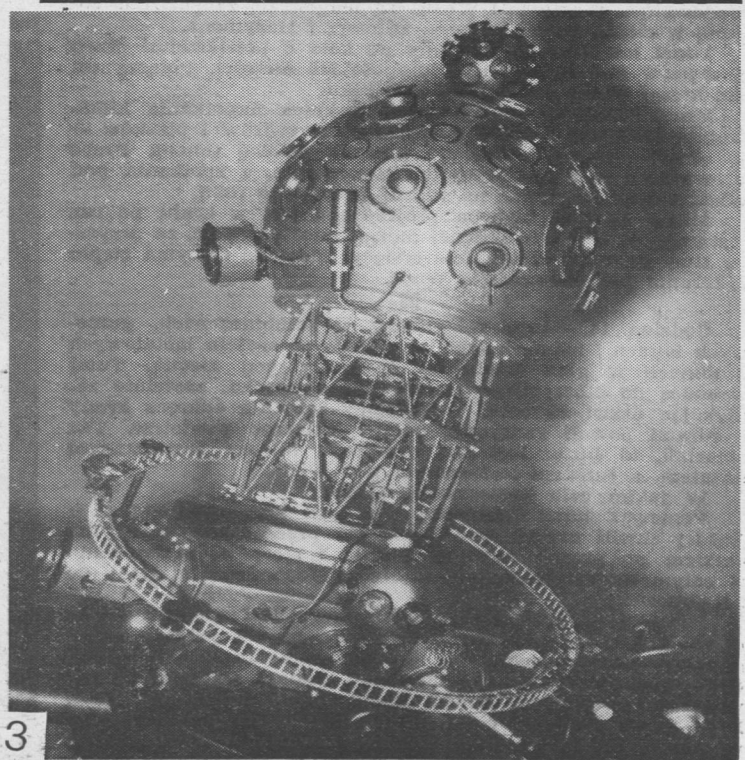


Foto: K. SEKO

ZYCIE W AMPUŁKACH

NAPISAŁ LUCJAN WOLANOWSKI

miast, do których zawędrował podróżny. Tym razem jednak w bagażu polskiego uczonego — gdyż podróżnym tym jest profesor Włodzimierz Kuryłowicz — mieściła się między innymi niewielka skrzynka, w której znajdowało się kilka hermetycznie zamkniętych naczyń szklanych.

W naczyniach tych znowu znajdował się tajemniczy szczep, który po zmuśnionych pracach polskiego uczonego wespół z jego chińskimi kolegami wyizolowany został z gleby Chin południowych. Z olbrzymich, bezkresnych przestrzeni Chin od wielu lat nadsyłano próbki gleby do instytutu w Szanghaju i tam to właśnie udało się znaleźć surowiec do produkcji nowego antybiotyku.

Nadzieja ma czerwony kolor

Nie piszcie listów, nie pytajcie przed czasem! Nowy lek wyprodukowany został w Krakowie na bazie przywiezionego z Chin szczepu. Jest to czerwona ciecz, którą wstrzykiwać się będzie chorym dożylnie. Zwie się onkostatyna „K” i służyć ma człowiekowi w walce przeciw najstraszniejszej chyba chorobie współczesności: przeciw rakowi.

Czy lek spełni pokładane w nim nadzieje? Twórca leku mówi, że trzeba będzie przynajmniej pięć lat poczekać, nim czas wykaże skuteczność tego preparatu. Wszelkie wcześniejsze twierdzenia byłyby tylko okrutnym budzeniem nadziei w ludziach dotkniętych tą straszliwą chorobą. Na razie mogą wspomnieć tylko, że lek został zbadany przez kontrolę państwową i dopuszczony jako w każdym razie... nieszkodliwy. Rozumiecie jednak sami, że od nieszkodliwości do skuteczności — droga daleka.

Tarchomin dziś i przedwczoraj

Wyjaśnianie naszym czytelnikom roli, jaką antybiotyki odgrywają w życiu

współczesnym, byłoby chyba zbędne. Za interesuje ich może jednak wieść, że współczesna Polska czyni bardzo poważny wysiłek celem nadrobienia spóźnienia, jakie wskutek wojny miała w tej dziedzinie w stosunku do krajów o dawnej tradycji postępu technicznego i olbrzymich, nietkniętych przez wojnę zasobach finansowych.

Obecnie buduje się specjalną fabrykę antybiotyków, które dodawane do paszy mają zwiększyć produkcję mięsa. Natomiast dla celów leczniczych, wytwarza się obecnie w Polsce bardzo szeroki wachlarz antybiotyków.

Największym wytwórcą tych preparatów leczniczych jest fabryka w Tarchominie — przedmieściu Warszawy, położonym na prawym brzegu rzeki Wisły o kilkanaście kilometrów od centrum stolicy Polski. Metody produkcji tam stosowanej nie są niczym rewelacyjnie nowym — stosowane są one na całym świecie, a w szczególności we Francji, gdzie — jak wiadomo — osiągnięcia w tej dziedzinie są bardzo poważne.

Interesujące jest natomiast to, że przed półtora wiekiem mieszcza się tam mała ka fabryczka kleju. Z biegiem lat fabryczka ta przechodziła ewolucję, nastawiając się coraz bardziej na wyrób farmaceutyków. W okresie międzywojennym produkowała już przeważnie lekarstwa — ale dziwna to była produkcja! Otóż sprowadzano z Niemiec i Francji półfabrykaty czy nawet gotowe leki, które tam na miejscu poddawano końcowej przeróbce, względnie po prostu dawano opakowania z polską etykietą, co miało istotne znaczenie ze względów podatkowych.

Tak było w Tarchominie przed wojną.

Nie lekceważyc mądrości ludowej

Podczas hitlerowskiej inwazji na Polskę w roku 1939 fabryka uległa częściowe-

mu zniszczeniu, a cofające się wojska okupacyjne w roku 1944 wywoziły maszyny i surowce, a także poniszczyły budynki fabryczne, które przez dwa miesiące leżały na linii frontu.

Olbrzymie inwestycje potrzebne były dla odbudowy zakładów w Tarchominie i stworzenie z nich nowoczesnego zakładu, mogącego podobać tak delikatnej i trudnej produkcji, jak wyrób antybiotyków — życia zamkniętego w ampułkach. Zatrudniają one obecnie dwutyśieczną załogę, która rocznie daje leków za 700 milionów złotych.

Sytuacja obecnie jest taka, że Polska może nawet pewne ilości antybiotyków eksportować, a intensywne badania umożliwiają uruchomienie produkcji nowych zupełnie leków.

W wielkich zbiornikach bez ustanku pompy tłoczą oczyszczane powietrze dla wzrastających tam miliardowych zespółów pleśni i innych bakteriofagów tworów. Tysiące próbek tańczą całymi dniami upiorny taniec świętego Wita na specjalnych aparatach wywołujących wstrząsy — bez ustanku trwa produkcja leków, które walczyć będą o zdrowie i życie.

I jeszcze jedno: czytaliście, oczywiście, w naszej polskiej literaturze klasycznej, jak rany wojowników opatrywano przykładając chleb z pajęczyną. Otóż tak to w dawnych czasach stosowano... antybiotyki. Uczeń z Tarchomina mówi mianowicie, że pajęczyna jest naturalnym skupiskiem kurzu i zawartych w nim szczepów pleśni, zaś chleb — jest niejako pożywką dla tych szczepów. Innymi słowy — życie wyprzędziło teorię, chleb z pajęczyną był po prostu czymś w rodzaju maści penicylinowej! Tak to mądrość ludowa wyprzedza niekiedy naukę i nie wolno jej lekceważyc!



Profesor Włodzimierz Kuryłowicz, twórca antybiotyku, który stosuje się w walce z rakiem.

PEWNEGO wiosennego ranka ubiegłego roku, na warszawskim lotnisku Okęcie wylądował dwusilnikowy samolot z Moskwy. Wsiadł z niego przystojny, lekko szpakowaty wysoki mężczyzna, którego bagaż pokryty nalepkami hotelowymi, znamionował bywalca dalekich szlaków. Toronto w Kanadzie, Jena w Niemczech, Szanghaj w Chinach, Tokyo w Japonii, Moskwa w Związku Radzieckim — oto tylko kilka z

TUNEL POD WISŁĄ

NA prawym brzegu Wisły zbudowano potężną elektrociepłownię, której zadaniem jest ogrzewanie mieszkań w Warszawie. Warszawa jednak, jej centrum i kilkanaście dzielnic mieszkalnych, znajduje się po przeciwnej stronie rzeki, na lewym brzegu. Część rurociągów, zaopatrujących miasto w ciepłą wodę przeprowadzono na filarach nowych mostów. Pozostałe rurociągi postanowiono zainstalować w nowo zbudowanym tunelu pod Wisłą. Tą magistralą zaopatrzone zostaną w ciepłą wodę: Bielany, Żoliborz i Marymont.

Tunel ma przekrój zbliżony do koła o powierzchni około 14 metrów kwadratowych, a długość 916 metrów. Połączy on oba brzegi Wisły już w lecie 1960 roku.

Mimo trudności geologicznych wskutek napotkania kilkakrotnie kurzawki i silnie nawodnionych żwirów i piasków — do chwili obecnej wykonano przeszło połowę tunelu. Prace prowadzone są z obu brzegów równocześnie, a spotkania pod Wisłą należy oczekiwać na wiosnę przyszłego roku.

Mimo, że taka budowa prowadzona jest w kraju po raz pierwszy, to w chwili obecnej można mieć pewność, że przyszłej zimy dalszych kilkanaście tysięcy mieszkań otrzyma ciepło z Żerania pod zamrażającą Wisłą.

Godzina 14. Grupa robotników w kombinezonach, gumowych butach i hełmach schodzi gęsiego po sześciu metalowych drabinach w głąb sztolni — 22 metry pod ziemią. Tutaj wchodzi do olbrzymiego metalowego zbiornika, szczelnie zamkniętą za sobą. Dużourujący robotnik odkręca krany i rurami powoli zaczyna pompować powietrze. Ten zbiornik, to służa. Jest ona przegrodą między zewnętrznym światem, a tunelem budowanym pod Wisłą.

W jakim celu zastosowano służę?

Ponieważ tunel budowany jest pod korytem rzeki i w każdej chwili można spodziewać się przesączenia wody lub całkiem po prostu zarwania gruntu i stropów, zastosowano w całym tunelu zwiększone ciśnienie, dochodzące niekiedy do 2,5 atmosfer.

Praca przy podwyższonym ciśnieniu jest niezwykle wyczerpująca, toteż przebywać w tunelu można jedynie cztery godziny. Gdy przebywa się w pomieszczeniu pod wyższym ciśnieniem do organizmu ludzkiego dostaje się wraz z powietrzem zwiększona dawka azotu, który krąży we krwi. Przy nagłej zmianie ciśnienia na niższe, na przykład przy wyjściu z tunelu na powierzchnię, zawarty w krwi azot w postaci pęcherzyków powoduje zatory w naczyniach krwionośnych, co objawia się silnymi bólami stawów, głowy itd. Aby tego uniknąć, pracujący pod ciśnieniem „kesoniarze” blisko godzinę spędzają w służce, gdzie poddawani są stopniowemu obniżaniu ciśnienia. (Patrz zdjęcie obok)

Pracownicy ci są otoczeni specjalną opieką lekarską, otrzymują odpowiednio wyższe wynagrodzenie oraz zapewnienie, że po roku pracy pod ziemią drugi rok pracy spędzą na powierzchni.

Prace, prowadzone pod korytem rzeki z uwagi na ciągłe niebezpieczeństwo wymagają odpowiednich kwalifikacji oraz dużej sumiennosci personelu.

Prace trwają nieprzerwanie przeszło 24 godziny. W ciągu jednej doby wykonywany jest cały cykl, to znaczy wyłom



w głąb około trzech metrów, zabezpieczenie, zabudowa i zabezpieczenie całej powierzchni ścian. Przy zmianach geologicznych stosuje się zmianę ciśnienia w tunelu, żeby „apobiec przebiciu „komina” do rzeki i wlaniu się wody do wewnątrz. Wszystko wskazuje, że niecodzienna inwestycja uda się.

Tekst i zdjęcie: Jerzy BARANOWSKI

GAWĘDY WALENTYNY (2)

CHŁOPSKIE NAZWISKA SĄ STARSZE OD SZLACHECKICH

W jednym z archiwów Gniezna spoczywa pergamin pozostały ze starości i popękany na zgięciach. Jest to bulla papieża Innocentego II sporządzona w roku 1136, dotycząca diecezji gnieźnieńskiej.

Dokument ten, pisany po łacinie, wymienia szereg miejscowości w diecezji, wymienia też nazwiska mieszkańców. Rzymski kancelista miał oczywiście, nie lada kłopot z odwrozeniem wymowy polskiej alfabetem łacińskim. Na przykład zamiast liter e i q, których w łacinie brak, pisał an, zamiast śc pisał st, zamiast sz pisał ss.

Mimo te różnice słowa polskie dają się dość łatwo odcyfrować. A jest ich tam mnóstwo i dlatego bulla gnieźnieńska uchodzi za najcenniejszy zabytek naszego języka.

Jakże się przedstawiają wymienione w bulli nazwiska? Są rdzennie polskie i typowo chłopskie. Aż dziw ogarnia, bo na ogół niczym się nie różnią od wielu dzisiejszych nazwisk.

A oto dla przykładu: Szyż, Byczek, Broda, Żyłka, Pepik, Jeż, Główka, Kobylka, Kuraszek (kogucik), Swierszcz, Komar, Raczek, Żuk, Długota, Gołek, Młodosz, Słowik, Elżbina, Dobrosz, Mili, Mitosz, Miłaszek, Białowaz (papięski kancelista napisał Balovanz), Kruszek, Dziadek, Maruszek, Kożuszek, Kwasek, Kwiatek, Cis, Strzątek, Cirsiz, Kędziera, Piskorz, Krzepik i wiele, wiele innych.

Przeszło osiemset lat, może nawet więcej niż tysiąc, liczą te nazwiska! Końcówki cki i ski zjawiały się znacznie później. Z Jeża powstał Jeżewski, z Kwiatka — Kwiatkowski, z Czyża — Czyżewski. A szkoda, że je poprzekreślano, że zmieniono ich zabytkową formę. Kto wie, może wśród naszych czytelników znajdują się posiadacze prastarych nazwisk.

Mgr Walentyna POPIEL

WARSZAWSKIE SPACERY GERARD PHILIPPE'A

KIEDY patrząc komuś przez ramię ujrzałam w „France-Soir” napis „Gerard Philippe est mort” w pierwszej chwili nie zrozumiałam o co chodzi — przecież to nie żart — na temat śmierci ci się nie żartuje. Więc co? Pomyłka prasy? A może ja źle przeczytałam? A jednak okazało się, że ten piękny, najbardziej podziwiany amant świata umarł naprawdę. U szczytu swojej kariery, mając lat 37. Nagle. Nie zdążywszy nawet swojej żonie Nicole ani swoim dzieciom Anne-Marie i Olivierowi powiedzieć ostatnich słów pożegnania i miłości.

W kilka godzin po śmierci Gerarda Philippe'a pod oknami jego mieszkania rue de Tournon w Paryżu przechodziły śpiewając wesoło „katarzynki”. Nie wiedziały jeszcze, że ich uwielbiany Fanfan La Tulipe, Maurycy del Dongo, Julian Sorel, „wielony diabeł” i piękny porucznik z „Wielkich Manewrów” nie żyje... Wróciły potem pod jego okna z zamarym na ustach śpiewem i łzami w oczach.

Któż nie znał i nie kochał Gerarda Philippe'a? Jego urok padał na wszystkich tych, którzy go znali z filmu, widzieli go w teatrze w roli Rodryga w „Cydzie”, „Caliguli”, Księcia Homburgu i wielu innych. Ten sam urok rozsiewał Gerarda Philippe w swym życiu prywatnym. Podziwiali go i cenili wszyscy jako przyjaciela i człowieka, kolegę, od konsjerżki począwszy a skończywszy na jego kolegach z pracy. Rene Clair, Claude Autan-Lara, Jean Cocteau, Gina Lollobrigida, Susanne Flon, Jean-Louis Barrault — żeby nie wymieniać wielu innych, ponieśli niepowetowaną stratę.

Byłam jeszcze studentką, kiedy Gerarda Philippe przyjechał w roku 1954 do Polski z Theatre National Populaire. Interesowało go u nas wszystko. Zaledwie przyjechał

do Warszawy, w godzinę potem był już w Teatrze Narodowym na przedstawieniu „Zemsty”. Wszedł do teatru w szarym garniturze tuż przed podniesieniem kurtyny. Zeby zyskać na czasie przeskoczył pierwszy pusty rząd foteli i siadł w drugim. Rozpoznano go. Po chwili pełnej rozszalałości ciszy zrywa się burza oklasków. Gerard Philippe wstał, uklonił się i również zaczął bić brawo. Takie było jego pierwsze spotkanie z warszawiakami. Później przyszło zwiedzanie miasta, rozdawanie autografów wieczór w „Krokodylu” na Starym Mieście, gdzie Gerard Philippe tańczył krakowiaka i przedstawienia w Teatrze Narodowym, obleganym przez tłumy wielbicieli.

Przez te kilka dni swego pobytu w Polsce Gerard Philippe nie tylko był gościem. Dyskutował z aktorami polskimi o sprawach zawodowych jak kolega z kolegą, przyjaciel z przyjacielem. Chwalił, ganił, krytykował. Pełen pasji i odania.

Kiedy przyszedł do nas z wizytą na Uniwersytet Warszawski, studenci skarżyli się, że nie mogą dostać biletów na występy TNP; zbyt dużo chętnych, za mało miejsc. Gerard Philippe zaczął więc szukać w Warszawie dużej sali teatralnej. I znalazł ją. Była to sala Gwardii na 5.000 widzów. Z jego przyczyny cały zespół Theatre National Populaire dał specjalne, bezpłatne przedstawienie dla młodzieży. Grał w tym przedstawieniu rolę Ruy Blas.

Kiedy Gerard powrócił do Warszawy, dwa lata temu jadąc z festiwalu filmów francuskich w Moskwie, czuł się jak u siebie w domu. Nie stracił ani chwili. Nawet na spanie. „Piękności nocy” przeżył na jawie. Był znów na dancingu w „Krokodylu” skąd sztafeta przechodził z jednego

mieszkania swoich przyjaciół aktorów do drugiego, dyskutując o teatrze, sztuce i budującym się w Polsce życiu.

Gerard Philippe nie żyje. Trudno się z tym pogodzić. Jak powiedział Cocteau: „Rytm współczesnego życia jest nieludzki”. Ale jedno jest pocieszające — Gerard Philippe tak wiele dał ludziom miłości i czaru, że żyć będzie nadal. Żyć będzie na ekranie i w naszych sercach. Wymowny jest fakt, że na projekcji filmu „Les liaisons dangeureuses” ogłoszono publiczności śmierć Gerarda Philippe'a w momencie, kiedy wchodził on na ekran. To nieprawda — Gerard Philippe nie umarł!

JADWIGA KUKULCZANKA



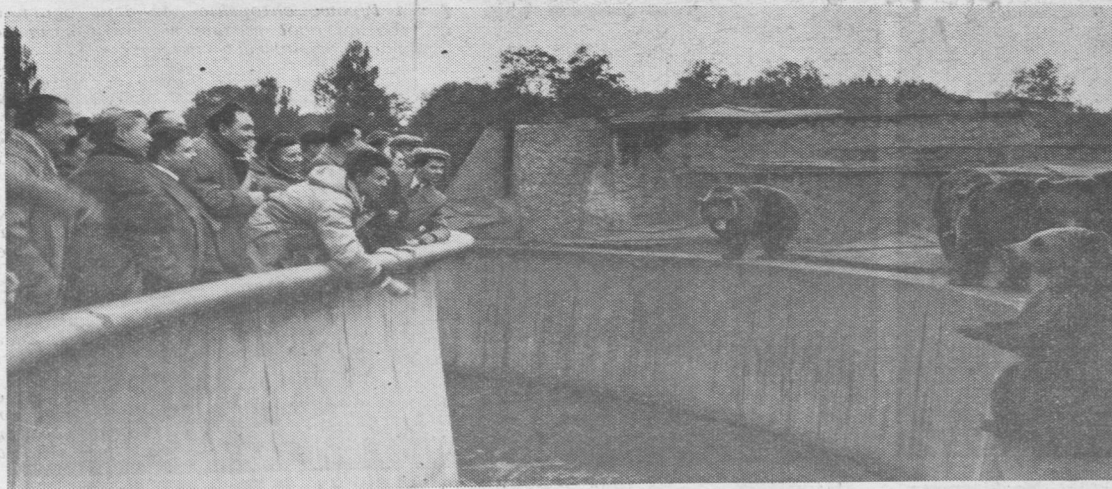
W przerwie przedstawienia „Cyda” w Warszawie. W tym kostiumie Gerard Philippe został pochowany.



Gerard Philippe bardzo zaprzyjaźnił się z warszawską młodzieżą, która nie odstępowała go niemal na krok



Podczas wizyty w Warszawie, Gerard Philippe z żoną (z prawej) i Danielle Darrieux (z lewej) zwiedza Stare Miasto.



Gerard Philippe w warszawskim ZOO.

NUMER ŚWIĄTECZNY «TYGODNIKA POLSKIEGO»

ukaze się w podwójnej objętości
w dniu 20 grudnia i będzie zawierać

- Kalendarz na rok 1960
- Wesołą grę świąteczną
- Mały Tygodnik dla dzieci
- Jak będziemy żyli za sto lat
- Sport polski w 1959 roku
- Ankiety dla kobiet
- Humor



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES
Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

POLECA

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.
CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.
Płyty Hi-Fi zagr., 25 cm., — 185 frb.
Płyty Hi-Fi zagr. 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.
Płyty Hi-Fi zagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu Polskim w Liege.



Pamiętacie? Były takie wigilie... O zmierzchu śnieg sypał wielkimi płatkami. Gdzieś daleko dźwięczały dzwonki sanek. Przez zaśnieżone drogi Wędrowali mali kolędnicy z szopką i pukając do waszych drzwi śpiewali: „W żłobie leży, któż pobieży...” Francuzi nie znają tej tradycji ludowej, ale ich także urzekła piękno stubarwnej, polskiej szopki.



Polskie plakaty i grafika mają ustaloną „markę” wśród znawców sztuki. Na kiermasz przysłano ich ponad 200, ale szczupłość miejsca nie pozwoliła wszystkim eksponować. Nie przewidziano też, że znajdzie się tak wielu klientów...



Polskie przetwory mają bardzo duże powodzenie wśród publiczności. Polak czy Francuz? Nie wiadomo... W każdym razie amator bałtyckich śledzi, czy też szprotek w oliwie,



U wejścia — wita Was romantyczny obraz: dziewczyna w bieli przy staromodnym fortepianie. Wzruszenie ogarnia na myśl, że na klawiaturze tego Pleyela — Fryderyk Chopin skomponował osiem utworów.

Honorowy g
i generalneg



„Tu znajdziecie
także. Może pols
piosenką „



Spodarz wystawy — ambasador PRL w Paryżu — Stanisław Gajewski (w towarzystwie prezesa dyrektora „Louvre'u” p. Taittingera) — przecina symboliczną wstążkę, otwierając drogę pierwszym gościom. W bufecie czeka tradycyjna lampka wina.



Racja... Najlepiej przekonać się na własne oczy i na własnym zegarku czy ten mikroskop-pióro wart jest zakupu...



Upominki dla chłopca i dziewczynki". Dla dorosłych oczywiście nie legendy po francusku? Może polskie znaczki? Albo płytę z Mazowsze"? Wybierajcie — zależnie od gustu i... kieszeni.



Jest i najprawdziwsza Łowiczanka. Kto nie wierzy — niech popatrzy, jak kawałek zwykłego, kolorowego papieru zamienia się w palcach p. Janiny Strycharskiej-Wawrykowiez w za wadiackiego kogutka albo w misterny kwiat. Żeby tak wycinać — trzeba urodzić się w Łowiczu.

ŁOWICZANKA W «LOUVRE»

WCHODZISZ na drugie piętro wielkiego magazynu „Au Louvre” i nagle wydaje ci się, że to nie Paryż, lecz Warszawa, nie „Louvre” lecz Centralny Dom Towarowy w Alejach Jerozolimskich. Ogarnia Cię po prostu „kolorowy zawrót głowy”... Na prawo — wełniane, wzorzyste kilimy o barwach dojrzałych kłosów, wierzbowych liści, maków i chabrów. Na wprost — błyszczą trzy kopolaste wieże krakowskiej szopki. Na lewo — „defilują” ci przed oczami smukłe butelki z napisami „Miód”, „Zubrówka”, „Eksportowa”. Na fajansowych talerzach kwitną polskie kwiaty, na stołach tańczą figurki w barwnych łowickich spódnicach...

Dopiero wielki napis „Exposition polonaise” przywołuje Cię do porządku. Jesteś na kiermaszu polskich towarów eksportowych, otwartym 25 listopada w jednym z największych magazynów paryskich.

Fotografował W. SŁAWNY



Pod sufitem — „szczyt marzeń” wielu klientów w krótkich spodenkach. Szybowiec — jeden z tych, na których polscy sportowcy zdobywają międzynarodowe laury. Duma polskiego przemysłu sportowego i przedmiot zazdrości konstruktorów wielu krajów. Francuscy szybownicy wzdychają: „gdybyśmy mieli taki sprzęt...”

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(49)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Fowstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosą w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawry łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

ROZDZIAŁ 18.

Godzina życia

W nicości rozległo się tykanie zegara. Znam dobrze to tykanie. To mój budzik, odstawiony nie tak dawno z nocnego stolika na szafę. Nie dzwoni energicznie i buńczucznie, a tylko odmierza sekundy i zawiadamia mnie o tym swym normalnym głosem. W pustce, w której jestem zawieszona, jego szmer rozlega się jak pobudka.

Powoli, powoli zaczynam odczuwać samą siebie, odnajdywać granice swego ciała. Oto moje ręce. Leżą wyprostowane wzdłuż ciała. Ale dlaczego są przywiązane? Nie mogę ruszyć ręką, nie mogę ruszyć żadnym palcem.

— Tik-tak, tik-tak, tik-tak... — mój zegarek pogwizduje jak kos, albo znów kuka jak kukka.

Gdzie stoi, że słyszę go tak świetnie, tak blisko?

Ażby odnaleźć mój budzik, otwieram oczy.

W pokoju jest żółto-szaro. Okno zasłonięto czymś, co pozwala wdrzeć się tylko części słonecznego blasku. Pomału podpyływają ku mnie kształty nie moich mebli. W obcym wnętrzu mój jest tylko zegarek, tykający wiernie i miarowo jak serce.

W kącie tajemniczego pokoju na foteliku siedzi biała postać.

— Gdzie ja jestem? Gdzie ja...

Ból przesywający na wskroś nie pozwala mi mówić dalej. Bo to ja, niespodziewanie dla siebie samej, wypowiedziałam te słowa dziwne obcym, cudzym głosem. Nie wierzyłabym, że to mój głos, gdyby nie ból, który przy tym poczułam. Ten ból był mój własny.

Biała postać wstała i zbliżyła się do mnie. Między białą fartuchą i białą czepką, przekreślonego grubą, czarną kreską, opalona twarz kobieca, zatroskany zyczliwy uśmiech i piwne oczy.

— Proszę nie nie mówić — szepnęła, pochylając się nade mną. — Znajduje się pani w mieszkaniu doktora Gawry. Zaraz do doktora zatelefonuję. Prosił, żeby dać mu znać, jak tylko pani odzyska przytomność.

Z daleka, z bardzo daleka dobiegało echo rozmowy, dziwnej rozmowy, gdyż słyszałam tylko jeden głos kobiecy. Owo „daleko” — oznaczało gabinet Wiktora. Pielęgniarka widocznie rozmawiała przez telefon.

Po chwili weszła z powrotem. Ale ja znów spadałam w moją przepaść. Biała postać pochylała się nad jej krawędzią i przemawiała do mnie:

— Par doktor... powiedział... że zaraz... przyjdzie... — słyszałam jej słowa z daleka, z coraz większej odległości.

Gdy znów powróciłam do pokoju Wiktora, byłam sama. Za drzwiami ktoś szeptał, rozlegały się czyjeś kroki. Znów ktoś w białej stanął na progu. Spozą szałki okularów witało mnie spojrzenie, którego płomień gasiło szklino łez. Mówiło mi „kocham”. Skarżyło się: „cierpięciem”. Wołało: „żyjesz, czy rozumiesz, co to dla mnie znaczy”.

Wiktor przysunął krzesło i usiadł koło mnie jak najbliżej.

— Żadnych wysiłków, Tereso... Żadnych. Jesteś bardzo chora, ale nie grozi ci już żadne niebezpieczeństwo.

Gdzieś z dala rozlegało się ciche pukanie. Wyszedł do przedpokoju, otworzył drzwi na schody i z kimś szeptem rozmawiał. W pewnej chwili ukazał się z powrotem, mówiąc do kogoś, kto siedł za nim:

— Niech pani stanie w progu i pokaże się Teresie. Ale niech pani nic nie mówi...

W drzwiach stała Iwona. Sprężysta, jasna, piękna. Twarz tylko miała jakby ciemniejszą niż dawniej. Tak mi się przynajmniej zdawało w półmroku przysłoniętej czymś lampy.



Pewno po prostu opalona, przecież już pewno koniec czerwca, a może i lipiec...

Iwona wykonywała posłusznie zalecenie Wiktora. Patrzyła na mnie — ale krótko. Nie odezwała się ani słowem. Na pożegnanie pokiwiała do mnie ręką, jakby z okna wagonu, albo jakbym ja wyruszała w daleką drogę, ona zaś zostawała na peronie. Nie mogłam jej odpowiedzieć nawet tym gestem — ręce miałam wciąż jakby przywiązane.

Gdy odwracała się ode mnie, zdawało mi się, że na policzku Iwony błysnęło coś jakby niematawa, lśniącą perłą. Czyżby płakała?

Szeptali jeszcze w przedpokoju, po czym drzwi zatrzasnęły się. Wiktor powrócił na swoje miejsce i znów pochylał się nade mną:

— Iwona co wieczór, jak wraca z teatru, zachodzi dowiadywać się o ciebie. Bo tak zostało ułożone, że wszyscy do niej zgłaszają się po informacje o twoim zdrowiu, żeby tutaj nie dzwonić, nie telefonować. Do niej telefonuje Zamorski. Do niej przybiega Irka, przychodzi Wrzesiński, Jurecki. Przychodzi... — tu jakby zawałał się, czy może to powiedzieć, ale jednak powiedział — przychodzi Walczakowa.

— Więc ona... — starałam się szeptać.

— Tak, jest na wolności. O wszystkim dowiesz się, jak będziesz trochę silniejsza. Przyjdą tu do ciebie wszyscy po kolei i powiedzą o sobie.

— Tutaj... przyjdą. A dlaczego... ja... tutaj? Wiktor dotknął delikatnie mojej ręki.

— Odpowiem ci jeszcze na to pytanie, ale to już na dziś koniec naszej rozmowy. Zanim to się męczysz. Tego wieczora, gdy długo nie wracałaś z sądu, stanąłem w oknie, czekając na ciebie. W pewnej chwili ujrzałem zbiegowisko na ulicy, usłyszałem jakieś krzyki. Zbiegłem na dół, rozepchnąłem ludzi i na bruku

znalazłem ciebie. Wybacz mi, postąpiłem nie tak, jakbym jako lekarz innym polecił postępować. Powinienem być odwieźć cię do szpitala. Ale nie chciałem tracić prawa do opieki nad tobą, do ratowania ciebie. Zabrałem cię tu do mnie. Co kilka dni zbiera się konsylium, przychodzą profesorowie, mówią, jak mam cię leczyć. Jesteś prawie izolowana. Kowalik albo Kowalikowa w godzinach moich przyjęć pilnują w bramie i odsyłają pacjentów do jednego z moich kolegów. Mówią: „Pan doktor wyjechał, będzie we wrzesniu”. Ja chodzę tylko do kliniki i do fabryki. Wtedy zastępuje mnie przy tobie siostra Maria. Kiedy wracam, to już zajmuję się wszystkim. A teraz śpij, śpij.

Czy dwaj profesorowie, których następnego dnia przyprowadził Wiktor, mówili prawdę? Zachowywali się rubasznie, ale niezwykle subtelnie. Wiktor poszedł do swojego gabinetu lekarskiego, a oni dwaj wielcy, o grubych, białych łapskach, dudniąc głębokim basem, ostukiwali mnie na wszystkie strony, dotykając lekko obolałych miejsc, wsłuchując się w rytm serca, badając ciśnienie krwi.

— No tak — powiedział olbrzym - blondyn, gdy wszyscy trzej wrócili z narady w gabinecie — spisuje się pani dobrze. Jak tak będzie dalej, to za dwa tygodnie będzie pani mogła wstać i przejść się po pokoju. A za miesiąc może wyjść na ulicę. Oczywiście wsparta o mocne, męskie ramię — tu mrugnął szelmowsko w stronę Wiktora.

— Proszę pani — dodał drugi — połamane żebra zrastają się dobrze. Wylewy wewnętrzne ustępują. Serce pracuje coraz lepiej. Ciśnienie

prawie normalne. Dobrze jeść i niczym się nie przejmować, to najważniejsze. A jeszcze jedno: słuchać doktora Gawry. To nasz namiestnik tutaj, a mój pewno następca w klinice i w Akademii. Jedziemy, panie kolego. Do widzenia pani!

Wyszli, coś tam jeszcze doszeptując Wiktorowi.

Gdy wrócił, z twarzy jego wyczytałam radosne potwierdzenie wyników konsylium. Usiadł koło mnie. Był pogodny.

— Najgorsze jest za nami — westchnął z ulgą.

Zastanowiłam się chwilę nad refleksją Wiktora. Czy ma rację? Skąd człowiek może wiedzieć, że najgorsze poza nim, gdy nigdy nie wie, co przed nim.

— Dziś na godzinę zostawię cię samą. Teresko. Muszę o dziewiątej iść do kliniki, zabrać jednego pacjenta. Czy nie będziesz się bała zostać sama? Czy będziesz leżała grzecznie?

Z radością powitałam samotność. Miałam swój plan na tę okazję. Opierając się na rękach zrobiłam obrót na tapczanie, uniosłam górną połowę ciała. Nogi wsunęłam w panfollę. A teraz spróbuję wstać. Mocno oparłam się o krzesło i w ten sposób doszłam do drzwi. Otworzyłam je i przez chwilę trwałam nieruchomo, z trudem łapiąc oddech. Przeszłam przez przedpokój, trzymając się ścian. Nie zapalałam światła w gabinecie. Chwilę stałam oparta o stolik. Zrobiłam jeszcze krok i znalazłam się przy oknie.

Głos ma Michalinka

ABSTRAKCYJA

PRAGNE Wam się przyznać (ale w tajemnicy), że najzupełniej nie znam się na malarstwie. Proszę jednak o dyskrecję, bo na ogół nie mówię o tym nigdy. Zaraz bowiem mogliby mi ludzie zarzucić, że jestem mało kulturalna i jak to wypada nie znać się na sztuce? Owszem, jeszcze może odróżnić Rubensa od Matejki, ale jeśli chodzi o współczesne malarstwo, to ja ani w zęb. A już wobec obrazów abstrakcyjnych, jestem całkowicie zgubiona.

Czasem słyszę, jak ludzie, stojąc przed takim abstrakcyjnym obrazem mówią z przejęciem o ekspresji, o światłach, cieniach i wyrazie, a ja nie widzę nic, tylko jakieś kreski i placki. Trzęsę się wtedy, by mnie kto nie zapytał co o tym myślę.

Raz się tak jednak zdarzyło, że moi znajomi zaciągnęli mnie na wystawę współczesnego malarza abstrakcjonisty. Broniałam się jak mogłam, ale się nie udało — „Jakże to, nie pójdziesz? Ty, osoba taka kulturalna?” — rzucił ktoś pod moim adresem. Poszłam więc potulnie.

Na ścianie wisały obrazy. Dla mnie jednak tylko kratki i kółka oprawione w ramy. Niemniej patrząc na nie robię zadumany wyraz twarzy, mrużę oczy, zbliżam się i oddalam od płótna, kiwając głową inteligentnie i z uznaniem. Nagle serce mi zatrzępotało lekko, bo ktoś się do mnie zwrócił bezpośrednio zapytaniem:

— Jakie jest pani zdanie? Co odpowiedzieć? Za skarby się nie przyznam, że mo-

je zdanie to zero. W głowie mi latały zasłyszane gdzieś przy takiej okazji słowa i na chybił trafił odpowiadam:

— Hm, jest pewien ciekawy wyraz...

— Prawda? Ja też tak uważam.

To mnie zachęciło. Mówię więc już nieco odważniej:

— I te cienie, te światła... (ostatecznie zawsze to można powiedzieć w odniesieniu do każdego obrazu i będzie się zgadzać).

— Tak, tak. Jakie pani ma oko.

Stałam się zuchwałą:

— I barwa, i kolory...

Mój towarzysz skwapliwie potakuje i widzę, że dookoła nas tworzy się grupka ludzi, słuchająca z uwagą słów znawcy, które padają z moich ust. Ale teraz już nie wiem co mówić dalej. Na wszelki wypadek rzucam magiczne słowo:

— „Ekspresja” — Przyjęto je z prawdziwym uznaniem.

— „Wyczulenie” — wszyscy potakują.

— „Onomatopeja” — wywrwało mi się zupełnie niechcący, ale okazało się, że słowo to wywarło wrażenie. Zaczęto je sobie komentować jako bardzo ciekawą interpretację obrazu. Nabralam więc tupetu i stojąc przed coraz innym płótnem mrużę oczy i rzucam ze znstwem:

— „Wibracja”, „Harmonia”, — „Indywidualność”, „Wachlarz barw”, „Karuzela światła” (Mój Boże, jak to wszystko dobrze brzmi).

Przy wyjściu z wystawy otaczało mnie więcej osób, niż samego twórcę obrazów. Jeden z moich znajomych zwrócił się do mnie z podziwem:

— A ja sądziłem, że pani nie uznaje abstrakcyjnego malarstwa...

— Ja? Wręcz przeciwnie! Jest ono jedyne jakie lubię i cenię... (Bo mogę się o nim swobodnie wyrażać i wszystko co powiem, cudownie „klapuje”...).

PALCE
LIZAĆ

PASZTET PO POLSKU

750 gramów mięsa wieprzowego, 500 gramów wątroby, 200 gramów słoniny, 100 gramów cebuli, 10 gramów grzybów, 3 jaja, 200 gramów osterstwego chleba, sól, pieprz, 20 gramów smalcu, 10 gramów tartej bułki.

Mięso obsmażone na patelni, podlewamy niewielką ilością wody i dusimy razem ze słoniną, cebulą i przyprawami. Pod koniec duszenia dodajemy umytą i pokrajaną na kawałki wątrobę. Gdy mięso jest miękkie — odstawiamy, aby wystygło, po czym wyjmujemy z sosu, do którego dodajemy chleb, aby rozmiękł. Mięso wraz z wątrobą, cebulą, słoniną, grzybami i namoczonym chlebem mielimy trzykrotnie na maszynce. Do zmielonego mięsa dodajemy jaja i dokładnie wyrabiamy. Otrzymaną masę wkładamy na blachę wysmarowaną smalcem do 3/4 wysokości i wysypaną tartą bułką (w czasie pieczenia pasztet nieco wyrosta i tłuszcz kipie). Powierzchnie masy wyrównujemy łyżką zwilżoną w wodzie, pieczemy około godziny. Gdy tłuszcz wsiąka a pasztet odstaje od brzegów blachy, wyjmujemy go z pieca i odstawiamy do wystudzenia. Po wystudzeniu wyjmujemy go z blachy, uprzednio lekko ją rozgrzewając. Pasztet kroimy w plastry, układamy na podłużny półmisek, przybieramy listkami salaty.

MODA • MODA • MODA



Dwuczęściowe sukienki z materiału „pied de poule”, przybrane gładką wypustką — to wyraz ostatniej mody.

Model nasz składa się z prostej zwężonej u dołu spódniczki do której doskonale nadaje się pullover o okrągłym wycięciu, trzy ćwierćciowych rękawach, zamykany na plecach na zamek błyskawiczny.

Zakiet ozdobiony dużymi kieszeniami. Wypustka przybiera raglanowy krój rękawów, wycięcie i przód zakietu.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 2 m. 40 wełny, szerokości 1 m. 40; 2 m. 25 podszewki, szerokości 90 centymetrów.

Czy umiesz
obchodzić się z obuwem

Obuwie — to pozycja dużej wagi w budżecie rodzinnym. Dlatego też trzeba dbać o nie szczególnie.

Rzecz najważniejsza — kupuj zawsze obuwie odpowiednio dopasowane do nogi, nie za małe i nie za duże. Zbyt duży lub za ciasny but jest nie wygodny i bardzo szybko traci fason.

Codziennie po zdjęciu obuwia, włóż je na prawidła lub wypchaj papierem, po czym oczyść twardą szczoteczką z błota, a miękką szmatką z kurzu.

Co drugi dzień po dokładnym oczyszczeniu obuwia z kurzu i błota natrzyj pastą przy pomocy miękkiej szmatki lub szczoteczki. Kilka kropeł czarnej kawy na szczotce daje ładny połysk.

Skórzane obuwie możesz odświeżyć czyszcząc je od czasu do czasu pianą z białka ubitego na sztywno.

Zamszowe pantofle czyść suchą gąbką lub twardą szczotką lub też szczoteczką gumową. Pamiętaj zawsze starannie czyścić pastą obcas i skórę dookoła przyszwyc w zamszowych pantoflach.

Na skrzyjące obuwie jest rada: nakłuć w kilku miejscach zelówkę grubą igłą.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięga przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5) Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Kosmetyczka radzi

MASAŻE PRZECIWKO
ZMARSZCZKOM

Skutecznym środkiem przeciw zmarszczkom są następujące masaże:

Masaż I (4 minuty): Szczypanie twarzy. Ujmując skórę w dwa palce każdej ręki, zaczynając od podbródka kończąc przy skroniach. Szczypanie powinno być niezbyt głębokie. By nie naruszać mięśni.

Masaż II (5 minut): Masuj obydwiema rękami skórę, zaczynając od podbródka, wzdłuż policzków aż do dolnych powiek i skroni. Można użyć do tego zabiegu kremu lub płynu ściągającego pory.

Trzeci zabieg będzie polegał na szczypaniu brwi od nosa do skroni. Masuj następnie czoło kołistymi ruchami, to samo na wysokości czoła i skroni.

Na zakończenie wklepywać krem odżywczy kontuszkami palców lub specjalną łąpatką zwaną „batte”.



Jak pomóc dziecku w nauce czytania

OTRZYMALISMY od naszejlabb, wyrazów i zdań staje się dla Czytelniczki Anny Z. z dep. Saone et Loire list, w którym żali się, że jej 6 i pół letni synek, Piotruś ma wielkie trudności z nauką czytania. Rachunki interesują go i dobrze liczy, ale czytania nie znosi i z trudnością sylabizuje po francusku, a po polsku, mimo że matka stara się go uczyć jednocześnie, nie może wcale składać słów. Jak zachęcić chłopca do czytania?

Droga Czytelniczko! Trudności jakie Pani ma z Piotrusiem, mają liczni rodzice. Jedno dziecko łatwo opanuje technikę czytania, inne ma z tym trudności. Sama nauka czytania jest dla dziecka pracą mozolną, początkowo z trudem odróżnia poszczególne litery. Odczytywanie poszczególnych sy-

chiwać. Można mu też opowiedzieć treść jakiejś ciekawej bajki, a gdy poprosi by ją znów powtórzyć (dzieci lubią wielokrotnie powracać do bajek), zachęcić, by ją sam sobie przeczytał.

Najważniejsze jest, by dziecko nauczyło się naprawdę odczytywać wyrazy a nie zgadywać lub domyślać się ich. Niech czyta powoli i na głos.

Niech pani czyta dziecku jakieś krótkie opowiadania lub wierszyki. W najciekawszym miejscu przerwie na przykład pod pretekstem braku czasu. Wtedy trzeba poprosić, by doczytał na głos do końca, podczas gdy pani wykonując jakąś czynność, będzie go przeslu-

Może Piotruś interesuje się roślinami lub zwierzętami; niech mu pani kupi książeczki z obrazkami o odpowiedniej treści. Należy pamiętać, że dziecko czyta najchętniej teksty, które go interesują.

WSZYSCY CZYTELNICZY „TYGODNIKA
POLSKIEGO” W Y B I E R A J A
NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJIKUPON PLEBISCYTOWY
w konkursie na najpiękniejszą Polkę
we Francji

Głosuję na:

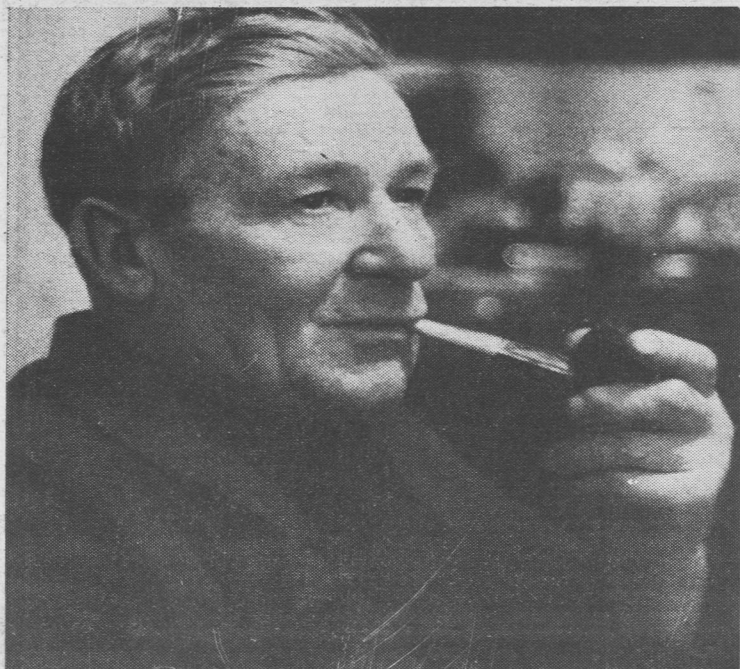
Imię i nazwisko kandydatki: _____

Kupon należy wysłać do „Tygodnika Polskiego” „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris-9

PRZEDBARBURKOWE RACHUNKI:

120 LAT PRACY
W KOPALNI

— Górnikiem zostałem w 1910 roku. Pracowałem w kopalni węgla w Nivce koło Sosnowca, która nazywała się wówczas Laurahutte. Wybuchła wojna światowa, dostałem się do niewoli niemieckiej. Gdy wróciłem z obozu, w wolnej Polsce nadal pracowałem w kopalni. I już odtąd nie rozstałem się z zawodem górnika. Pytają mnie często ludzie, ile mam lat pracy w górnictwie. Odpowiadam im: 120. Oczywiście nie sam, ale razem z synami mamy naprawdę przeszło sto dwadzieścia lat przepracowanych w kopalni na dole.



Po raz sześćdziesiąty obchodzą „Barburkę”.

Odwiedziliśmy pana Ziarkowskiego na parę dni przed Barburką. Siedział przy stole i czytał otrzymane przed chwilą listy. Obie córki zaglądały mu ciekawie przez ramię. List nadesłany był przez dyrekcję Przemysłu Węglowego Zagłębia Nord i Pas de Calais, Zjednoczenie Bruay nr. 1900.

„Pan Ziarkowski Walenty, zamieszkały w Divion, 39, rue de Mars, proszony jest o stawienie się w sali przyjęć Szybu Nr. 1, w piątek 4 grudnia 1959 roku o godzinie 9,30 na dekorację medalem „Honneur du Travail”.

Dzień 4 grudnia, tradycyjna „Barburka” zapowiada się interesująco, w każdym razie program święta jest bardzo bogaty. Rano uroczystość dekoracji, na którą pójdzie cała rodzina Ziarkowskich (medal otrzyma nie tylko ojciec, ale i najstarszy syn, Roman, górnik od lat 30, a od czterech lat — szytgar), potem msza w Haillcourt, przyjęcie w Salle des Fetes (bufet ma być obficie zaopatrzone), pochód z orkiestrą pod pomnik poległych, złożenie wienieców, bankiet, a wieczorem zabawa tańeczna.

Kto na nią pójdzie?

Chyba cała rodzina. Przecież to „Barburka”, święto górników, a u Ziarkowskich jest to zawód rodzinny. Za przykładem ojca górnikami zostali wszyscy czterej synowie (dopiero ostatnio Stanisław porzucił kopalnię, by osiedlić się w Maubeuge i zacząć pracować w fabryce). Obie córki wyszły za mąż za górników, górnikami są również brat Ziarkowskiego z Zabrze i szwagier z Belgii, szwagrowie córek i bracia zięciów, jednym słowem cała rodzina. Ile lat pracy zebrałoby się, gdyby ich wszystkich dołączyć do rachunku?

Zresztą uroczystość będzie ciekawa dla każdego Polaka, choćby z tego względu, że wśród dwóch tysięcy dekorowanych górników będzie około trzy-czwarte Polaków. Przecież 80 procent personelu „szóstki”, to rodacy! A iluż wśród nich jest polskich szytgarów!

kilkanaście dni, aby „Barburkę” mieć wolną — wspomina p. Walenty. — Tak było do końca 1936.

Wspomnienia starego górnika sięgają jeszcze głębiej w przeszłość.

— W Polsce obchodzono „Barburkę” hucznie. Uroczystości zaczynały się od mszy, odprawianej najczęściej w kopalni, na dole, a potem pochody, zabawy, śpiew, tańce. Kto miał odświętny strój górniczy zakładał go w tym dniu. Niegdyś kosztował ten strój, jeszcze przed pierwszą wojną, 60 do 70 rubli. Ale potem w Polsce dawano zasłużonym górnikom takie stroje bezpłatnie. Muszę napisać znów do brata i wypytać go, jak w tym roku „Barburka” się odbyła. Był u nas w Bruay dwa lata

temu, na przyszły rok ja pojedę go odwiedzić. Z synami naturalnie.

Ziarkowscy mogą być przykładem rodziny polskiej. Pracowici, poważni, solidni, kochają się i szanują, władają doskonale polskim. Synowie nie lubią alkoholu i nie palą, w wolnych chwilach uprawiają sport: piłkę nożną i siatkówkę. Gdy ich ludzie chwala, młodzi Ziarkowscy zawsze skromnie odpowiadają:

— To nie nasza zasługa. To rodzice nas tak wychowali. A spośród zasad, jakie nam dawali, najważniejsza była chyba ta, aby pielęgnować polskie tradycje i nie szukać innego zawodu, aniżeli zawód górnika. (d)



Sport i kopalnia — najczęstsze tematy rozmów z synami.



Zasłużone gratulacje. I bardzo miłe, bo składane przez córki.

WPLATY NA FUNDUSZ
STYPENDIALNY
IM. 1000-LECIA POLSKI

Po 500 franków wpłacili pp.: Ambroziak, Bański, Ciurus, Jasińska, Jasiński, Kozyrski, Kozyrski, Liberowa, Liber, Łódzińska, Michalski, Morel, Schwach i Spielman.

Wyżej wymienieni ofiarodawcy wzywają do składania ofiar na Fundusz 1000-lecia Polski Wszystkich Rodaków, przede wszystkim nauczycieli z Północnej Francji.



P. Kazimierz Nassuro, Ulica Starca 15 m. 10, Wrocław. — Chętnie korespondowałby z czytelnikami „T. P.”. P. Nassuro interesuje się zbieraniem widokówek i fotografii gwiazd filmowych. Zna język rosyjski i francuski.

P. Maciej Batora, Bolesławiec D/śl., Wybickiego 1. — Jest uczniem IX kl., ma zamiłowanie do filatelistyki i zbiera pocztówki. Pragnie otrzymywać listy od swoich rówieśników z Francji i Belgii, najchętniej od Polaka lub Polki.

P. Bożenka Magnuszewska, Białystok, ul. Olszowa 1. — Ma lat 11, chciałaby korespondować z dziećmi polskimi z Francji lecz nie zna żadnego adresu.

P. Ewa Romanowska, Gdynia, Ul. Szezwelda 8/2. — Bardzo proszę o listy z Francji i Belgii, ponieważ chciałabym korespondować i wymieniać fotografie aktorek filmowych, widokówki. Mogę również posyłać znaczki i czasopisma. Odpowiem na każdy list — pisze p. Romanowska.

«MAZURKIEWICZ-ELECTRICIEN
PONTARLIER»

Tuż przed odjazdem gimnastyków polskich z Pontarlier spacerowaliśmy po placu koło dworca. Stały tam szereg samochodów, jak zresztą przed każdym dworcem. W pewnym momencie napis na jednym z nich: „Mazurkiewicz — Electricien — Pontarlier” zwrócił naszą uwagę.

Nasz rodak, p. Mazurkiewicz wraz z p. Franciszkiem Surmą, czekali już od dłuższego czasu, by spotkać się z Polakami z Polski. Nie zdarzyło im się takie spotkanie od przeszło dwudziestu lat.

— Polak z Polski w Pontarlier — i nie zobaczył go? — spytał pan Surma. — To byłby grzech!

Oczywiście — rozmowa, która tak miło się zaczęła — nie miała końca. Rodacy z Pontarlier zasympyalali sportowców pytaniami na temat Polski, na temat swych rodzinnych stron.

— Ach, jaka szkoda, że nie wiedzieliśmy o Waszym pobycie w Pontarlier... Dobrze byśmy Was ugościli... — żałował p. Mazurkiewicz i Surma.

Dodajmy nawiasem, że organizatorzy imprezy sportowej w obawie, że nie dadzą rady z pomieszczeniem publiczności w sali, nie robili żadnej reklamy, a mimo to — sala była przepelniona.

Kiedy kilka godzin przed występami polskich gimnastyków skierowaliśmy się do Hotel de Ville na tradycyjne przyjęcie — spotkaliśmy tam, również przypadkiem, trzech rodaków: p. Józwicka, p.

Kosterę i p. Romana. Wszyscy byli rozgoryczeni, że nie mogli obejrzeć występów polskich sportowców. Biletów nie było już od dawna w kasie...

Gromadka polskich gimnastyków zrobiła wszystko, aby wśród widzów znalazło się choć kilku Polaków. Tak też się stało. W przerwie między występami dowiedzieliśmy się, że p. Józwick, który pracuje w fabryce czekolady — pochodzi z powiatu Konin i że w Pontarlier jest cała gromada „koniniaków”, między innymi p. Koster, pracownik fabryki karburatorów.

W Pontarlier mieszka przeszło 30 polskich rodzin. Nienajgorzej im się żyje, skoro większość z nich ma już własne domki, a wszyscy cieszą się szacunkiem Francuzów. Jednakże odizolowanie od reszty Wychodźstwa sprawia, że ich tęsknota za wszystkim co polskie jest silna, silniejsza niż w wielu innych miejscowościach.

KALENDARZ
ODRY-NYSY

W odpowiedzi na liczną zapytania Czytelników informujemy, że kalendarz polski na rok 1960, wydany przez Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą jest jeszcze w sprzedaży. Adres Stowarzyszenia w Paryżu, 9, Cite Retiro, Paris-8.

WŚRÓD PROFESORÓW LICEUM POLSKIEGO W DNIU ICH ŚWIĘTA

Zyczenia składał profesorom najmłodszy, Rysio Otręba z szóstej klasy. I chociaż wygłaszał potem inne jeszcze przemówienia, w pamięci grona nauczycielskiego i wszystkich gości zebranych w tym dniu w Liceum Polskim w Paryżu pozostały serdeczne słowa malca. Podziękowanie profesorom za ich ofiarną pracę i życzenia z okazji Dnia Nauczyciela oraz — obchodzonego jednocześnie na Lamande — Święta Szkoły Batignolskiej.

Liceum Polskie w Paryżu, założone w 1842 roku przez emigrantów polskich, jest jedną z najstarszych szkół polskich. Nie wiele jest w Kraju szkół, które mogłyby poszczycić się tak bogatą i piękną przeszłością, udziałem w pracy szkoły tyłu zasłużonych Polaków, co ta szkoła emigracyjna. Tradycje patriotyczne są w Liceum podtrzymywane. Bardzo często dyrektor i profesorowie znajdują okazję, aby mówić młodzieży o chlubnej przeszłości tej starej polskiej placówki. I dzięki temu starsi uczniowie, znający historię Szkoły odnoszą się do niej z tym samym pietyzmem, jaki mają na ogół dla przeszłości ludzie starsi. Tym pomyślniejszy więc jest fakt,

że do grona nauczycieli wchodzi i starzy doświadczeni pedagogowie pamiętający początki istnienia szkoły po jej ponownym otwarciu po wojnie i młodzi — wychowankowie Liceum.

Dzień Nauczyciela połączony ze Świętem Szkolnym dał nam okazję do zbliżenia się do nich, porozmawiania z nimi. Ale bez względu na to, o co zaczynaliśmy pytać, rozmowa zawsze schodziła na temat młodzieży.

Dla dyrektora Dobosiewicza i całego grona nauczycielskiego sprawą najważniejszą wagi jest obecnie doprowadzenie nauczania w Liceum do tego poziomu, aby uczniowie mogli przystępować do równorzędnych egzaminów w szkole

francuskiej — certificat d'études primaire, brevet, baccalauréat II^e partie — i bez trudu zdawać je.

— Doświadczenia zeszytowane wykazały, że jest to możliwe. Dążymy konsekwentnie do tego celu i od zeszłego roku możemy wykazać się już poważnymi osiągnięciami — powiedział nam profesor Mul. Kieruje on najmłodszymi klasami oraz internatem szkolnym przy ulicy Crillon.

Odkąd pracuje w Liceum? Od 1944 roku. Zaczął uczyć jeszcze w okresie, gdy Liceum mieściło się w Villard-de-Lans. A w szkolnictwie pracuje od 1931 roku. Uczył w swej karierze nauczycielskiej matematyki, fizyki, gimnastyki, przez jego ręce przeszło z górą 1000 maturzystów. Dzień pracy nie kończy się nigdy dla prof. Mula z końcem lekcji. Spotyka się go zawsze wśród młodzieży. I zawsze z uśmiechem.

Krócej, bo dopiero od dwóch lat przebywa w Paryżu prof. Janczewski, polonista. Dawniej uczył w Warszawie, w Liceum pedagogicznym dla dorosłych i wykładał metodykę nauczania języka polskiego w Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Mimo krótkiego pobytu zdążył już żyć się z młodzieżą, pokochać ją i poznać jej język — polszczyznę przepelnioną charakterystycznymi, spotykanymi tylko wśród Polonii francuskiej błędami.

Przy ściennej gazetce sportowej, wywieszanej w gablotce na podwórzu spotkaliśmy profesorów kultury fizycznej: p. Polańka i p. Przygocką. W związku z lekcjami gimnastyki, pozalekcyjnymi zajęciami sportowymi, pracami kółka sportowego, organizowaniem międzyszkolnych zawodów prof. Polańka ma ciągle coś do omówienia, uzgodnienia, przygotowania. Od 25 lat mieszka we Francji i nigdy w tym okresie nie rozstawał się z młodzieżą ani ze sportem. Oczywiście poza przymusowym „urlopem”, który przyznali mu Niemcy odsyłając wraz z innymi działaczami Ruchu Oporu do obozu w Mauthausen. Ale o sobie nie lubi profesor mówić, rozmowa schodzi od razu na temat uczniów.

— W oszczepie wyróżniają się Nosarzewski i Urbaniak, w biegu — Urbaniak. Są i inni bardzo zdolni. Trzeba z nimi pracować, a osiągniemy bardzo dobre wyniki w lekkoatletyce. Młodzież przełamuje się sportem i wykazuje dużo ambicji. Zobaczycie w tym roku nasze święto sportowe, już trzecie z kolei! To będzie „coś”!

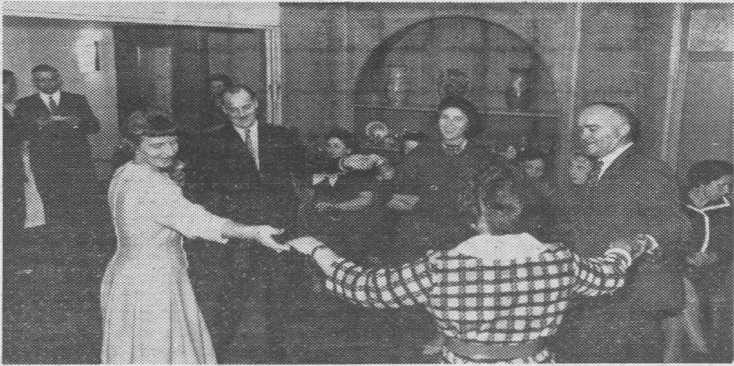
Obok dynamicznego prof. Polańka, najmłodsza nauczycielka w gronie, p. Marysia Przygocka pracuje nad wychowaniem fizycznym dziewcząt. Jest to „nasza” wychowanka, maturzystka polskiego Liceum z r. 1953, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Zanim wróciła do Francji i została nauczycielką w swej ukochanej Szkole Batignolskiej, pracowała już w Kraju, uczyła gimnastyki w Liceum. — Wspomnienia zachowała bardzo dobre, młodzież miła, na ogół zdyscyplinowana.

— Ale najprzyjemniej jest oczywiście uczyć w szkole, do której się chodziło niegdyś. Lamande pozostanie na zawsze „moją” szkołą.

Tymczasem w wielkiej sali trwa zabawa. Młodzież tańczy, rozmawia, śmieje się. Bawi się zapewne tak samo, jak poprzednie pokolenia, które przeszły przez klasy tej starej uczelni. A gdy jest okazja zbliżenia się do któregoś z profesorów, czyni to chętnie. W rozmowie jest uprzejma i zupełnie swobodna. Może zwłaszcza dziś stara się podkreślić swą wdzięczność dla nauczycieli i swą sympatię. I w tym również podobna jest do swych poprzedników z okresu minionych stu kilkunastu lat istnienia szkoły. Uczniowie i profesorowie zawsze tu tworzyli piękny, zwarty zespół, ofiarny w pracy i — gdy trzeba było — w walce za obie Ojczyzny.

POTRZEBNA GOSPODZIA i pomoc gospodarska w Paryżu. Warunki bardzo dobre. Pisemne zgłoszenia z podaniem danych o sobie kierować do „Tygodnika Polskiego”.

WESOŁO BAWILI SIĘ NAUCZYCIELE W NANCY



Dzień Nauczyciela w Nancy zakończył się wesołą zabawą w Konesulacie. Miło spędzali czas nauczyciele na tańcach i przy bufeole.

KONSULAT LYOŃSKI URZĘDUJE W ALES I W MARSYLII

Konsulat polski w Lyonie prowadzi nowe punkty urzędowania. Jak dawniej będzie wysyłał swoich przedstawicieli do pięciu miejscowości: Ales, Dijon, Gautherets, Montlucon, Saint-Etienne, oraz od grudnia do Marsylii.

Po raz pierwszy urzędowanie w Marsylii odbędzie się 8 grudnia 1959 a następnie będzie się regu-

larne odbywało w pierwszy wtorek każdego miesiąca od godz. 8-17. Adres nowego punktu: 13, rue de la Martinique, Marseille-6. Przedstawiciel konsulatu lyońskiego będzie urzędował w Ales 7 grudnia od godz. 9 do 12 i od 13 do 17; na 1-szym piętrze pod następującym adresem: 1, Quai des Etats, Ales (Gard).

Rozszerzenie autoryzacji nauczania polskiej nauczycielki konsularnej

P. Maria Czarkowa, nauczycielka konsularna, otrzymała z Akademii dodatkową autoryzację na nauczanie języka polskiego w szkole Gayant, Avenue Gounod de la Clochette w Douai.

Wiadomość tę powitali z wielkim zadowoleniem Polacy zamieszkali w Douai i okolicach. Autoryzacja przyznana polskiej nauczycielce otwiera możliwość systematycznej nauki języka polskiego w jednym z największych skupisk Polonii w Północnej Francji.



W imieniu uczniów składa życzenia nauczycielom Rys Otręba.



Obok dyrektora Liceum prezes samorządu szkolnego, Jan Zawierła.



Wśród swych uczniów prof. Mul czuje się zawsze „w swoim żywiole”.



Jaką zorganizujemy następną imprezę sportową? — prof. Polańka wciąga w pracę swą młodszą koleżankę.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Pan Bielak (Dechy).

Pragnie Pan pojechać do Polski i zabrać ze sobą „mobiłkę” ponieważ trudno Panu chodzić pieszo. Zapytuje Pan czy to jest możliwe i jakie są z tym związane formalności.

Może Pan ze sobą zabrać „mobiłkę” do Polski. Jednakże, aby mobiłkę Pan mógł wprowadzić i wyprowadzić z Kraju, winien Pan ubiegać się w Touring Club de France, 65, avenue de la Grande Armee, Paris-17, o następujące dokumenty: a) document douanier (dokument celny), b) permis et certificats internationaux (zezwoleń i międzynarodowe zaświadczenia). Aby móc się o te dokumenty ubiegać, musi Pan mieć mobiłkę ubezpieczoną, poza tym mobiłka winna posiadać numer rejestracyjny.

Pan Szafranski (Dunkerque).

Wszystkie formalności muszą być przeprowadzone przez brata tej osoby. Winien on złożyć w Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej podanie o paszport na stały pobyt we Francji. Co do wymiany pieniędzy polskich na francuskie jest to sprawa bardzo trudna. Należy złożyć podanie do Narodowego Banku Polskiego do departamentu zagranicznego z prośbą o zezwolenie na zakup franków francuskich za złote polskie. Jeżeli wspomniana osoba otrzyma paszport na pobyt stały zagranicą, może wywieźć swój dobytek. W tym celu ta osoba winna zwrócić się do polskich władz celnych z prośbą o dokonanie odprawy celnej przy wyjeździe.

P. Filipiak (St.-Andre-les-Vergers).

Bilet powrotny do Polski może Pan wykorzystać, ponieważ bilet ten nie jest imienny. Z listu Pana wynika, że traci on swą ważność 15. 12. 1959; byłoby więc wskazane wykorzystanie go przed upływem tej daty. Nasz dział „Usług Praktycznych” może Panu ten bilet przedłużyć nie więcej jednak jak na przeciąg jednego miesiąca. Istnieje jeszcze inna możliwość w razie nie wykorzystania owego biletu. Przed upływem ważności należy bilet ten ostemplować w punkcie docelowym (stacja we Francji figurująca na bilecie), nastę-

nie wysłać go upoważnionej osobie w Polsce, która może ubiegać się o zwrot kosztów tego biletu w złotych polskich. (Upoważnienie danej osoby winno być zalegalizowane przez najbliższy Konsulat Polski).

Pani Maria M. Duzy (Meuse).

Zwracam się z prośbą o poradę jak mam postąpić i do kogo mam się zwrócić ażeby się dowiedzieć jaka należy mi się płaca miesięczna za pracę na roli. Urlopu płatnego nigdy nie miałam, mimo że pracuję od 5-jej rano do 9-jej wieczorem i to już od szeregu lat.

Jeżeli chodzi o placę na roli to zależy ona od kategorii zawodowej. Zarobek jest chroniony przez tak zwane salaire minimum garanti. Ponadto płaca jest zależną od umowy zbiorowej (convention collective), która obowiązuje we właściwym departamencie. Radzimy więc dla dokładnego określenia wysokości zarobków, zwrócić się do inspektora (inspecteur des lois sociales) którego adres można uzyskać w merostwie.

Oczywiście należy się Pani urlop płatny (conges payes), a mianowicie półtora dnia za miesiąc pracy czyli 18 dni w roku. Ponieważ pracuje Pani od 1938 roku na tym samym miejscu do urlopu tego dochodzą jeszcze dwa dni dodatkowe, czyli razem 20 dni. Odszkodowanie za urlop płatny wynosi 1/16 zarobku w stosunku do okresu za jaki ten urlop się należy.

Jeżeli chodzi o czas pracy (duree du travail), jest on ograniczony do 2.400 godzin rocznie w ciągu 300 dni roboczych.

Wszelkie godziny przekraczające tę normę powinny być uważane jako nadliczbowe i wynagradzane w formie podwyżki 25 procent od zarobku lub dodatku za pracę w niedziele i święta.

P. Francoiska L., Ostricourt (N.).

Proszę o podanie mi taryfy pensji wdowiej.

Wdowa po górniku, który posiada co najmniej 15 lat przepracowanych w kopalni, bez względu na jego wiek w chwili śmierci, ma prawo do pensji równającej się połowie renty starczej przyznawanej górnikom za ten sam czas pracy w kopalni. Normalna pensja gór-

nicza wynosi 269.760 franków rocznie dla tych którzy ukończyli 55 lat i mają 30 lat przepracowanych w kopalni lub 50 lat i 30 lat przepracowanych w kopalni z czego 25 lat pod ziemią. Do pensji tej dochodzi dodatek 3.992 fr. za każdy przpracowany rok ponad 30 lat pracy w kopalni przed 55-ym rokiem życia.

P. Grzesiak Wincenty, Marles-I.-M.

Posiadam pensję inwalidzką. Jestem chory i potrzebowałbym pomocnicy, ale pensja moja jest za skromna, ażeby mógł sobie na to pozwolić.

W wypadku gdy ogólny stan zdrowia ubezpieczonego powoduje absolutną niezdolność do wykonywania jakiegokolwiek pracy i jeśli stan jego wymaga pomocy osoby trzeciej, ma on prawo do podwyżki pensji o 40 procent.

P. Paprocki, Montbeliard.

Interesuje pana taryfa celna. Niestety nie możemy jej panu przesłać gdyż posiadamy tylko jeden egzemplarz taryfy. Prosimy o wskazanie nam artykułów interesujących pana, wówczas podamy panu wysokość cła od artykułów przywożonych do Polski.

P. Janik, Tamaris (Gard).

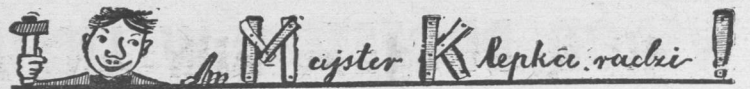
Czasopismo „Przekrój” można zaprenumerować w księgarni polskiej „Le Livre Polonais”, 29-bis, rue Jean Goujon, Paris.

NOWY ZARZĄD ZUPRO W TOURCOING

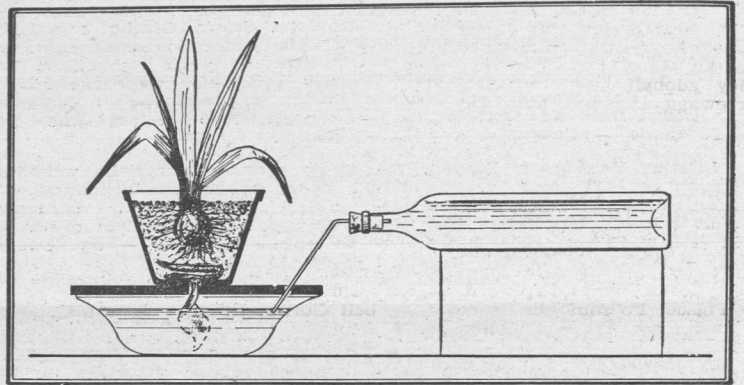
Podczas walnego zebrania oddziału Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Tourcoing przeprowadzone zostały wybory do zarządu oddziału. W zebraniu wzięli udział Wiceprezes zarządu głównego ZUPRO p. Paweł Poziński.

Zarząd oddziału ukonstytuował się w następującym składzie: p. Marszałek, prezes; p. Dudek, wiceprezes; p. Krysiak, sekretarz; p. Golanowski, zastępca sekretarza; p. Pożyczka, skarbnik; p. Golanowski, sztandarowy i p. Pożyczka, zastępca sztandarowego.

Postanowiono również wybrać p. Louis Paris, byłego mera Tourcoing oraz p. Pierre Benard Ernoult, prezesa F.F.L., członkiem honorowym zarządu Oddziału. W dalszej części zebrania omawiano plan pracy Oddziału na najbliższą przyszłość. Zakończono zebranie odśpiewaniem Roty.



JAK PODCZAS DŁUŻSZEJ NIEOBECNOŚCI ZAPEWNIĆ ROŚLINOM WODĘ



- Wcisnąć do dolnego otworu doniczki szmaciany knot, tak aby koniec wystawał na długość około 10 centymetrów.
- Napełnić miskę wodą i przykryć deszczułką, w której uprzednio zrobiło się dwie dziury: jedną w środku, drugą tuż przy brzegu miski.
- Deska zapobiegnie szybkiemu parowaniu wody.
- Postawić doniczkę i przewlec knot przez środkową dziurę.
- Napełnić butelkę wodą, zatkać korkiem do którego wbita jest jakakolwiek rurka.
- Ustawić butelkę na podporze nad poziomem miski w ten sposób aby rurka była zaledwie zanurzona w wodzie.

Funkcjonowanie urządzenia jest następujące: woda przesiąka knotem do doniczki. Gdy poziom wody obniży się w misce dopuści powietrze do rurki, co spowoduje lekki upływ wody z butelki aż do ponownego zanurzenia rurki.

N.B. — W systemie opisanym powyżej butelka wypróżni się tylko do połowy. Jeżeli jest obawa że zabraknie w ten sposób wody, można butelkę nachylić.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SKŁADANKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9

KĄCIK FILATELISTY



NOWOŚCI SPORTOWE

NIEDAWNO poczta polska przygotowała koperty w cenie 80 groszy, na których nadrukowano znaczek sportowy z łuczniczką. Nakład koperty jest duży, gdyż wynosi aż 1.500.000 sztuk.

Gdy już jesteśmy przy sporcie, zrobimy krótki przegląd znaczków, o tej tematyce, które ostatnio ukazały się na świecie.

Wydarzeniem na dużą skalę były w Chicago Panamerykańskie Igrzyska Sportowe, które odbyły się w początkach września. Poczta USA wydała specjalny znaczek dla poczty lotniczej wartości 10 centów. Widzimy na nim sportowca biegnącego z pochodnią. Z tej okazji Republika Dominikańska wy-

drukowała znaczek wartości 9 centów z widokiem stadionu. Nadto wydano serię o charakterze wybitnie spekulacyjnym. Mianowicie, wykorzystując zainteresowanie filatelistów znaczkami olimpijskimi, pierwszą serię tego rodzaju wydaną w 1957 roku w tym kraju opatrzone nadrukiem: „III Igrzyska Sportowe Panamerykańskie”. Znaczki są niezabawkowane. Nakład wynosi zaledwie 35.000 sztuk.

W Argentynie również wydano serię z okazji wspomnianych Igrzysk: 20 + 10 c — lekkoatletyka, 50 + 20 c — koszykówka, 1 p + 50 c — boks, 2 p + 1 p — wioślarstwo, 3 p + 1,50 p — skoki do wody.

W Związku Radzieckim z okazji II spartakiady wydano serię złożoną z 4 znaczków: 15 k — gimnastyka, 25 k — lekkoatletyka, 30 k — odznaka sprawności fizycznej, 60 k — fragment z meczu piłki wodnej.

Na wyspie St. Pierre Miquelon, należącej do Francji, po raz pierwszy ukazał się znaczek sportowy (20 fr.). Widzimy na nim fragment meczu hokeja na lodzie.

K. G.

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, PARIS-8

poleca duży wybór płyt polskich

KOLEĘDY

78 tours 78 obrotów 30 cm. orkiestracja Stulgrosza
Lulajże Jezuniu, Zjawilo się nam, Przy onej górze, W dzień Bożego Narodzenia. Cena: 500 franków.

33 tours 33 obroty 30 cm. Microsilions
12 Koled wykonanych przez chór męski i chłopięcy w kościele Sw. Jana w Warszawie: Bóg się rodzi, Wśród nocnej ciszy, W łobie leży, Jezus Malusiński, Gdy się Chrystus rodzi, Pasterze mili, Lulajże Jezuniu, Pójdźmy wszyscy, Anioł pasterzom mówić, Przystąpmy do szopy, Mędrycy świata, Triumfy króla niebieskiego. Cena: 2.500 franków.

Pastorałka. Szopka z koledami, piękny spektakl w reżyserii Leona Schillera. Cena: 2.500 franków.

Halka, Straszny Dwór, Pan Twardowski (frag. oper), C. 2.500 fr. Seria 4 płyt „Mazowsze” i „Śląsk”, każda płyta po 1.800 fr.

płyty 45-obrotowe

EX 0103 Dzierżanowski: Geś się w rowie pasie oberek, Zosia figlarka, Po fajerancie, polki, Różni Walenty, oberek. C. 800 fr.

EX 0110 „Śląsk”: Dziadek, Trzysta buczków, Ondraszek, Hej tam w dolinie. Cena 800 franków.

EX 0106 „Mazowsze”: Ej przeleciał ptaszek, Kawaliry, W olszynie, Ogarek. Cena: 800 franków.

EX 0108 „Mazowsze”: Polonez, Dziura w desce, Furman, Łowiczanka. Cena: 800 franków.

EX 0107 „Mazowsze”: Kukułeczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka. Cena: 800 franków.

N 0046 Wesolowski: Marsz bohaterów Warszawy, Krakowiaki, Podkówecki dajcie ognia, Mazur, Os sąsiada do sąsiada, Oberek. Cena: 800 fr.

N 0022 Arrivederci Roma, Nicolo, Nicolino, I wreszcie stało się, Zkochani. Cena: 800 franków.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout, PARIS-9

ZA POŚREDNICTWEM BANKU P.K.O.

MOŻNA ZAKUPIĆ

DOMKI RODZINNE

W POLSCE

W CENIE OD 1.500.000 DO 4.000.000 FRANKÓW

Zwracajcie się po informacje do:

BANKU POLSKA KASA OPIEKI S.A.
23, rue Taitbout, Paris-9

Z każdej pary poniższych wyrazów ułożyć jeden wyraz siedmioliterowy o początkowej literze „K” i wpisać go do odpowiedniego pionowego rzędu podanej figury. Czwarte litery tych nowych wyrazów, czytane od lewej do prawej, dadzą rozwiązanie.

- 1) ALL + BREK,
- 2) DWA + TRAK
- 3) ZAN + SKAT,
- 4) NIT + PAKA,
- 5) REN + ATAK,
- 6) ZRA + SMOK,
- 7) KAT + PIAŁA,
- 8) RAZ + KRAM,
- 9) CAL + KOJA.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KOMUNIKAT KONSULATU W NANCY

Starcy z okręgu konsularnego Nancy, którzy nie zostali zapisani przez Komitety lub nauczycieli na pomoc zimową, mogą zgłaszać się listownie na adres: Consulat de Pologne, 41-bis, Cours Leopold. Nancy.

Konsulat PRL w Nancy zawiadamia jednocześnie, że przedstawiciel tutejszego Urzędu w miesiącu grudniu będzie przyjmował na urzędowaniu w METZU dnia 7 i 14 grudnia (poniedziałek); w MULHOUSE, dnia 11 grudnia (piątek).

Uwaga: urzędowanie w Mulhouse odbywać się będzie aż do odwołania jeden raz w miesiącu.

30 kontredans piłkarski zakończony

ZAKOŃCZYŁY się 30 w historii mistrzostwa Polski w piłce nożnej. Po raz drugi całą stawkę rywali wyprzedziła jedynastka Górników z Zabrze. Górnicy zdobyli tytuł bezapelacyjnie przewagą aż 6 punktów. Tak wielkim stosunkiem wyprzedził kiedys swych rywali tylko Ruch Chorzów w 1934 r. Cracovię 7 pkt, w 1933 roku Wartę Poznań 6 pkt. i w 1953 r. Wawel Kraków 10 pkt.

Warto dodać, że Ruch jest również rekordzistą w ilości zdobytych tytułów mistrzowskich, bowiem aż 7 razy zapisany jest w kronikach jako najlepsza drużyna w Polsce. Po nim idą Cracovia — 5 razy oraz Wisła i Pogoń po 4 razy.

Aby skończyć z wyliczaniem dumnych osiągnięć tego zasłużonego klubu wspomnę, że najlepszy powojenny piłkarz Polski Gerard Cieślak, który w tym roku właśnie definitywnie zakończył karierę grając cały czas w barwach Ruchu, strzelił łącznie 161 bramek

na zawodach ligowych i w ten sposób pobit przedwojenny rekord Teodora Peterka również piłkarza Ruchu, który ma na swym koncie 157 bramek, strzelonych w rozgrywkach mistrzowskich. Następne lokaty zajmują Anioła z Kolejarza Poznań 141 bramek i Reyman z Wisły Kraków 128 bramek.

Statystyki znajdziecie w tym komentarzu sporo, ale myślę, że będzie przestudiowana z zainteresowaniem ponieważ pozwala czynić porównania nowego ze starym.

Górnicy Zabrze w sezonie 1959 odniósł najwięcej zwycięstw (16) i najmniej porażek (2). Ostatni w tabeli Górnik Radlin ma wyniki odwrotne: 16 porażek i 2 zwycięstwa. Górnik Zabrze jest też jedyną drużyną, która nie poniosła porażki na własnym boisku a dla odmiany Górnik Radlin ani razu nie wygrał na obcym boisku.

W pierwszej rundzie rozgrywek Górnik Zabrze zajmował dużą pozycję w tabeli. Wyprzedzała go Polonia Bytom. W rundzie jesien-

nej finisz górników był imponujący, a wyraża się on stosunkiem punktów 21:1, to znaczy 10 zwycięstw i 1 remis.

Polonia bytomska, wicemistrz Polski, grała bardzo równo cały sezon i sprawiedliwie zapewniła sobie czołową lokatę. Dobrze finiszowała również warszawska Gwardia wysuwając się z 6 pozycji na 3, natomiast katastrofalnie opuścili loty piłkarze ŁKS, byli mistrz Polski, który z 3 miejsca spadł na 8. Łodzianie noszący przydomek „Rycerzy Wiosny”, — tradycyjnie już na jesieni nie byli zdolni do ciężkiej walki o punkty.

W rundzie jesiennej napastnicy wyraźnie wyregulowali celowniki ponieważ strzelono łącznie w tym sezonie 225 bramek podczas gdy na wiosnę padło tylko 175 bramek. Daje to przeciętną na mecz 3,4 bramki, a więc rezultat nie najgorszy.

Koroną króla strzelców muszą się podzielić w roku bieżącym dwaj piłkarze Ernest Pohl z Zabrze i Jan Liberda z Bytomia, z których każdy strzelił po 21 bramek.

Co ciekawsze, Pohl po raz drugi znalazł się na czele strzelców i po raz drugi dzielił tytuł z piłkarzem Polonii Bytom (w 1954 razem z Kempnym). Przypominamy przy okazji, że 2 razy królem strzelców był przed wojną Reyman z Wisły oraz Peterek z Ruchu. Po wojnie 3 razy Anioła z Kolejarza Poznań 2 razy Kempny i obecnie 2 razy Pohl.

30 kontredans ligowy został więc zakończony wzbudzając sporo zainteresowania i wiele nadziei na poprawę poziomu polskiego piłkarstwa.

Na zakończenie miła wiadomość dla rodaków na zachodzie Europy. Trzy najlepsze drużyny polskie: Górnik Zabrze, Polonia Bytom i Gwardia Warszawa mają już zaawansowane pertraktacje w sprawie meczów we Francji, NRF, Belgii i Holandii w grudniu tego roku. Jak tylko będą ustalone terminy spotkań nie omisszamy przekazać je do Was.

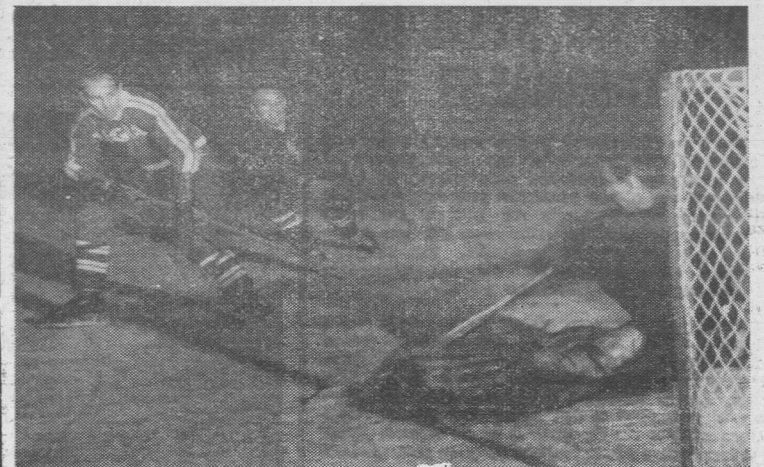
E. S.

W POGONI ZA KRĄŻKIEM

NA trzech sztucznych lodowiskach w Warszawie, Katowicach i Łodzi 15 listopada rozpoczęły się XXIV mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie. W zawodach bierze udział 8

cia Warwick z drużyny Kanady zdobyli mistrzostwo świata (w Kiefeld w 1954 r.

Hokeiści kanadyjscy będą przebywali przez całą zimę w Polsce na zaproszenie Górnika Katowice.



Sezon hokejowy w Polsce rozpoczęty. Skotnicki z „Legii” atakuje bramkę „Podhala”.

drużyn, z których Legia Warszawa i Górnik Katowice mają znowu największe szanse na stoczenie głównego pojedynku o palmę pierwszeństwa.

Legia broni tytułu, który posiadała już w historii polskiego hokeja 8 razy. Wyprzedziła ona pod tym względem sławny zespół AZS Warszawa, który od 1927 r. do 1931 był mistrzem Polski 5 razy.

Poza Legią i Górnikiem, w rozgrywkach startują: ŁKS (Łódź), Podhale (Nowy Targ), Baildon (Katowice), Start (Katowice), Pomorzanie (Toruń) i Cracovia.

Powszechnie oczekuje się ciekawych zawodów, ponieważ rezygnacja z udziału w Olimpiadzie skoncentruje uwagę klubów i Związku Hokejowego na rozgrywkach ligowych.

Do Polski przybyli ostatnio słynni hokeiści kanadyjscy bracia Grant, Bill i Dick Warwick. Bra-

Będą oni niewątpliwie świetnymi nauczycielami dla polskich hokeistów grających w barwach Górnika.

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

POLSKA-NRF 3:0

W Essen reprezentacja Polski pokonała w meczu eliminacyjnym o prawo wejścia do olimpijskich finałów piłkarzy NRF 3:0 (2:0). Bramki dla drużyny polskiej strzelił Hachorek, Baszkiewicz i Pohl. Po spotkaniu w Essen Polska stała się zdecydowanym faworytem swej grupy i wydaje się, że można już w tej chwili twierdzić, iż „biało-czerwoni” wezmą udział w turnieju olimpijskim. Swój ostatni występ w turnieju eliminacyjnym rozegrają nasi piłkarze w kwietniu przyszłego roku w Polsce przeciwko NRF. A więc po sukcesie w Essen będą wyraźnymi faworytami. W tej chwili tabela rozgrywek drugiej grupy eliminacyjnej wygląda następująco:

	gier	st.pkt.	st.br.
1) Polska	3	6:0	12:3
2) NRF	2	2:2	2:4
3) Finlandia	8	0:6	4:11

TU MOWI SQUAW VALLEY

Organizatorzy Igrzysk Zimowych w Squaw Valley (USA) zapowiadają udział 777 narciarzy z 34 pastw. Do Igrzysk, które odbędą się w dniach 18-28 lutego, najwięcej zawodników zgłosiły: ZSRR (87), potem według zgłoszeń idą: USA (82), Niemcy (82), Szwecja (56), Włochy (55), Francja (50). Polska zgłosiła natomiast 9 narciarzy.



„Król” strzelców polskich — Ernest Pohl.

SPORT WŚRÓD POLONII

MARCELAK

W POTIGNY

OPUSZCZA KOLARSTWO

TAK JAK W NORDZIE

Szosowy mistrz Francji w 1948 roku, Czesław Marcelak, pożegnał się z czynnym życiem sportowym. Słynny kolarz mający dziś 46 lat, wygrał w swej prawie że 30-letniej karierze przeszło 300 wyścigów.

Mówi się bardzo często, że w Północnej Francji nie ma drużyny piłkarskiej by w jej szeregach nie było co najmniej jednego piłkarza pochodzenia polskiego. Okazuje się, że w rejonie Caen (Calvados), sytuacja jest podobna albo nawet jeszcze bardziej jaskrawa, gdyż w Potigny np. drużyna juniorów, która po trzech spotkaniach jest liderem swej grupy z doskonałym stosunkiem bramek (18:2) ma w swym składzie aż... 8 piłkarzy pochodzenia polskiego (Schier, Stamblewski, Golba, Doktorczyk, Ferrand, Siaby, Zawadzki, Jirik, Ryba, Narce (matka Polka), Mayeur. W pierwszej drużynie Potigny natomiast jest ich nawet więcej bo dziewięciu.

KOMUNIKAT „POGONI” AUCHEL. „Pogoń” Auchel, występująca w Division d'Honneur, uległa w spotkaniu z Montigny 4:3 dopiero w ostatnich minutach meczu.

Zarząd „Polonii” podaje do wiadomości, że członkowie i piłkarze klubu mają do sprzedania karty członków honorowych w cenie od 100 do 1000 fr. Te ostatnie uprawniają do wolnego wstępu przez cały rok na boisko „Pogoni” (za wyjątkiem spotkań o puchar Ambasady i turniejów).

PING-PONG

W RECKLINGHAUSEN (NRF)

W Recklinghausen odbył się mecz tenisa stołowego pomiędzy drużynami Hamborn - Marxloh (Nadrenia) i Recklinghausen (Westfalia). W grach pojedynczych wygrała drużyna Nadrenii 4:2, w grach podwójnych natomiast stosunkiem 3:0 zwycięstwo odnieśli pingpongści westfalscy, którzy tym samym wygrali całe spotkanie 5:4. (N)

NIMES JESIENNYM MISTRZEM

Pierwsza część rozgrywek piłkarskich we Francji jest już za nami. Nieoficjalnym mistrzem jesiennym został Nimes, który w ostatnim swym spotkaniu wysoko pokonał „czerwona latarnię” ligi Bordeaux 4:0. Nimes dotąd wykazał, że mimo iż nie posiada tylu gwiazd co Stade de Reims, to może jednak z nim śmiało rywalizować. Reims natomiast, który miał największe szanse by zakończyć rozgrywki jesienne na pierwszym miejscu, dwa razy w ubiegłym tygodniu zremisował z Tulonem 1:1 i z Le Havre 2:2.

W każdym bądź razie tylko Nimes (31 pkt.) i Reims (30 pkt.) mogą wywalczyć w bieżącym sezonie tytuł mistrzowski, gdyż trzeci Limoges ma tylko 25 pkt. Racing Paryż ze swym piorunującym atakiem zajmuje czwarte miejsce. Racing w ub. niedziele rozgromił drużynę Sochaux 8:0, mając zdecydowanie najlepszy atak ligi (63 bramek strzelonych) przed Reims (55) i Nimes (48). Na dalszych miejscach uplasowali się zeszłoroczny mistrz Francji Nice, Lens i Le Havre — po 23 punkty.

Na końcu tabeli sytuacja nie jest jeszcze wyjaśniona, niemniej dwie drużyny są bardzo bliskie spadku do drugiej ligi. Są to: Bordeaux (9 pkt.) i Tulon (10 punktów).

WYNIKI OSTATNIEJ NIEDZIELI

Le Havre-Reims 2:2, Nimes-Bordeaux 4:0; Limoges-Strasbourg 3:1, Monaco-Lens 2:1, Racing-Sochaux 8:0; Nice-Rennes 3:1, Toulouse-Sedan 4:3, Angers-Stade 3:0, St.-Etienne-Valenciennes 3:1, Toulon-Lyon 1:1.

1) Nimes 31 pkt. (48:19) 2) Reims 30 pkt. (55:23), 3) Limoges 25 pkt.

Najlepszym podarkiem dla rodziny w kraju

SWETRY MĘSKIE i DAMSKIE

z fabryki

S.I.B.E.N.E.

60, rue Richelieu, Paris-2

Telefon: RIC 81-19. CCP PARIS 80 4003

FIRMA NAJBARDZIEJ ZNANA W KRAJU

NAJTANIEJ - NAJLEPIEJ - NAJSZYBCIEJ

TELEFONEM Z KRAJU

Polska reprezentacja piłkarska zakończyła tegoroczny sezon międzynarodowy. W ostatnim meczu uzyskaliśmy wynik remisowy 1:1 w spotkaniu towarzyskim z Izraelem, które odbyło się w Tel-Awivie. W sumie w 1959 r. Polska zwyciężyła w 4 spotkaniach, w 2 zremisowała a w 3 spotkaniach reprezentacja nasza przegrała.

W niedzielę odbyły się w Warszawie 2 mecze: Polska-Czechosłowacja w siedmioosobowej piłce ręcznej. Mężczyźni przegrali 14:17, a kobiety zremisowały 9:9. Oceniane jest to jako duży sukces drużyny polskich ponieważ zawodniczki czeskie są mistrzami świata, a mężczyźni wicemistrzami.

W hali Gwardii w Warszawie odbył się mecz bokserski Warszawa-Hamburg, w którym zwyciężyła reprezentacja stolicy Polski 13:7.

Na czoło rozgrywek o mistrzostwo Polski w koszykówce mężczyzn wyszedł zespół AZS Warszawa. Sensacją kolejnej rundy była porażka Lecha-Poznań z Wisłą-Kraków oraz Polonii-Warszawa z AZS-Warszawa. (es)

LA PAGE FRANÇAISE

DIX MILLE ENFANTS TRAITÉS CETTE ANNÉE DANS LES STATIONS THERMALES

Environ dix mille petits malades auront bénéficié cette année d'une cure dans une des stations thermales polonaises. Il sont envoyés dans ces stations par les sections de santé des conseils du peuple ou bien directement par les cliniques ou les hôpitaux où ils étaient soignés. La plupart d'entre eux souffrent de rhumatisme, d'asthme ou d'affections cardiaques.

Tout en suivant leur cure, qui dure deux à trois mois, dans des stations telles que Busko, Kudowa, Polanica ou Rabka, les petits patients continuent leurs études. Dans chaque établissement de cure on a organisé à cet effet des cours réguliers allant de la 1^{ère} à la 7^e classe. Pour les malades plus jeunes il y a des classes maternelles.

La dernière réalisation a été l'ouverture récente à Ciechocinek d'un établissement spécialisé dans la rééducation des enfants qui ont été atteints de poliomyélite.

MAISONS DE REPOS POUR LES VACANCES DES TRAVAILLEURS

Dans un rapport au conseil central des syndicats, le directeur du fonds de vacances et de loisirs des travailleurs indique qu'environ un demi-million de syndiqués séjournent chaque année dans les stations climatiques et thermales. Le Fonds dispose actuellement de 1550 maisons de repos, soit 35.000 places. En 1965, le nombre de personnes bénéficiant de séjours dans les maisons de repos atteindra le chiffre annuel de 700.000. De nouveaux centres sont en construction à Zakopane, Krynica et Kolobrzeg.

TROIS EVEQUES SONT A ROME

Trois évêques polonais sont partis il y a quelques jours pour effectuer un séjour à Rome. Ce sont MMgrs Baziak, archevêque de Cracovie, Zakrzewski et Barda.

NOUVELLES ECLAIR

- Un brouillard épais a causé en Pologne plusieurs accidents mortels, bloqué le trafic des ports et retardé la circulation ferroviaire.
- L'Opéra de Poznan a fêté son quarantième anniversaire.
- Près de Poznan, le chauffage défectueux d'un bâtiment habité par les ouvriers d'une sucrerie a provoqué treize intoxications par l'oxyde de carbone. Trois des victimes n'ont pu être ranimées.
- L'entreprise de pêche Dalmor, de Gdynia, a déjà réalisé son plan annuel en pêchant 29.000 tonnes de poisson.

LES PORTS DE LA BALTIQUE RECEVRONT BIENTOT DE GRANDS PAQUEBOTS CHARGÉS DE TOURISTES

Les séductions touristiques de la Pologne se découvrent de plus en plus aux voyageurs venus de l'étranger. Que ce soit le pittoresque de la côte baltique avec Sopot, Hela et la « Suisse de Cachoubie », ou Cracovie et ses monuments évocateurs

de siècles d'histoire, ou encore la capitale, Varsovie, resurgie de ses ruines, le pays offre des attraits qui ne laissent indifférent aucun visiteur.

Jusqu'ici la plupart des touristes qui venaient en Pologne empruntaient la

route, la voie ferrée ou l'avion. L'année prochaine verra pour la première fois avec cette ampleur de nombreuses caravanes de touristes arriver directement par mer dans les ports polonais. Diverses agences étrangères se sont en effet adressées à l'Agence maritime de Gdynia pour préparer l'arrivée, en juillet 1960, de grands bateaux modernes de croisière touristique. Deux d'entre eux, l'Argentina et le Brasil, qui appartiennent à un armateur new-yorkais, débarqueront un millier de touristes.

L'attraction la plus sensationnelle sera l'arrivée à Sopot, le 24 juillet, du grand paquebot britannique *Coronia*, un géant de 230 mètres de long qui devra mouiller au large du port et dont les mille passagers seront amenés à terre à bord des petites unités du port. Ce sera la première fois depuis la guerre qu'un bateau chargé de passagers mouille à Sopot.

Sopot attend encore la visite de deux bateaux d'excursionnistes français, d'un bateau d'Allemagne Occidentale, le *Nordland*, et d'un bateau norvégien, le *Meteor*; celui-ci fut le premier, il y a deux ans, à rétablir le mouvement touristique international vers la Pologne.

Dernière information sur le développement touristique des ports de la Baltique : au début de l'année prochaine, Gdynia recevra le paquebot *Berlin*, acheté à la Suède par la République démocratique allemande. Le *Berlin* est l'ancien *Stockholm*, dont la collision en mer avec le paquebot italien *Andrea-Doria* fut à l'origine du naufrage de ce dernier. Sous son nouveau pavillon de l'Allemagne démocratique, le bateau sera basé dans le port polonais de Gdynia, celui de Rostock ayant un trop faible tirant d'eau pour le recevoir. Il assurera le transport de touristes allemands et peut-être de touristes en provenance d'autres pays de démocratie populaire. L'hiver il croisera en Méditerranée et pendant la belle saison en Baltique et dans les fjords de Norvège.

250 MILLIONS DE ZLOTYS POUR LES INVESTISSEMENTS PORTUAIRES

Le ministère de la Navigation s'apprête à investir en 1960 dans les ports de la Baltique plus de 250 millions de zlotys, dont environ 80 % iront aux aménagements portuaires : installations de transbordement des marchandises, entrepôts, ponts roulants. Les quais seront dotés de diverses installations modernes accélérant le chargement et le déchargement des navires.

LE FOLKLORE POLONAIS CONQUIERT LES USA

Le folklore polonais est de plus en plus populaire en Amérique. Les chants et les danses de l'ensemble « Slask » ont traversé les murs du *City Center Theatre* et on les a entendus retentir dans tout New York. Le 15 novembre, les artistes polonais ont été invités par leurs collègues américains du *Metropolitan Opera*. Les danseurs américains les ont mis au courant de leurs méthodes de travail, demandant en retour des détails sur la danse polonaise. Les jeunes de la Maison internationale de l'Étudiant à New York ont également invité la troupe du « Slask » pour connaître ses chants et ses danses.

Émerveillé par les représentations du « Slask », le club de danse de l'Université Columbia a organisé une rencontre des artistes polonais avec un millier d'étudiants.

Le 13 novembre, une délégation du comité musical de la Maison Blanche est arrivée au théâtre quelques instants avant la représentation. Elle a exprimé son admiration pour les spectacles de l'ensemble et remis à tous ses membres des souvenirs sous forme d'albums, de livres, de disques de musique américaine, ainsi que des fleurs.

Environ 30.000 New-yorkais ont assisté aux représentations de « Slask », dans une salle toujours comble.

ELECTRICITE EN 1965 : 3.300.000 KILOWATTS

En 1965, la puissance totale des centrales électriques polonaises atteindra 3 millions 300.000 kilowatts. De nouvelles usines seront entrées en service à Siersza, près de Cracovie, dans le bassin industriel de Turow et en plusieurs autres endroits.

En même temps le réseau des lignes à haute, moyenne et basse tension sera considérablement développé.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Caeset, Paris (9^e).

DU VERRE PUR COMME DU CRISTAL



Le baryte est un minéral précieux qui sert à divers usages. En médecine, on fait boire une bouillie de baryte aux malades dont on veut examiner le tube digestif aux rayons X. Dans l'industrie, ce minéral est employé pour fabriquer un verre brillant, semblable au cristal; on en fait de très belles vitres. La Pologne possède en Basse-Silésie une mine de baryte où le minéral atteint un haut degré de pureté : 92 %. On la voit ici en exploitation.

POUR VENIR EN AIDE AUX AGRICULTEURS DUREMENT ÉPROUVÉS par le feu, les orages, la grêle, les inondations et la sécheresse le Fonds national d'assurances a versé 1 milliard 600 millions de z.

Les fléaux naturels ont durement éprouvé cette année les exploitations agricoles polonaises. La voïvodie de Rzeszów et une partie de la voïvodie de Lublin ont été dévastées par les orages d'une violence exceptionnelle. Les régions situées au pied des Carpates ont subi l'inondation au moment de la fonte des neiges. Ça et là la grêle est tombée avec une telle force qu'elle a brisé les tuiles et troué les toits de nombreuses maisons paysannes. L'été et l'automne ont été marqués par une sécheresse désastreuse sur l'ensemble du territoire. Ce dernier fléau a favorisé en outre de nombreux incendies de récoltes et d'habitations.

Il est certes difficile d'évaluer et encore davantage de réparer tant de dommages. Cependant le Fonds national d'assurances a versé des sommes considérables à tous les agriculteurs qui étaient assurés. C'est ainsi qu'au cours des neuf pré-

miers mois de l'année le Fonds a enregistré 57.000 cas de dommages divers causés à des bâtiments d'habitation ou d'exploitation (dont 45.000 provoqués par les ouragans et 12.000 par l'incendie). Ces chiffres concernent uniquement les bâtiments qui étaient assurés; la totalité des dommages a certainement été bien plus étendue.

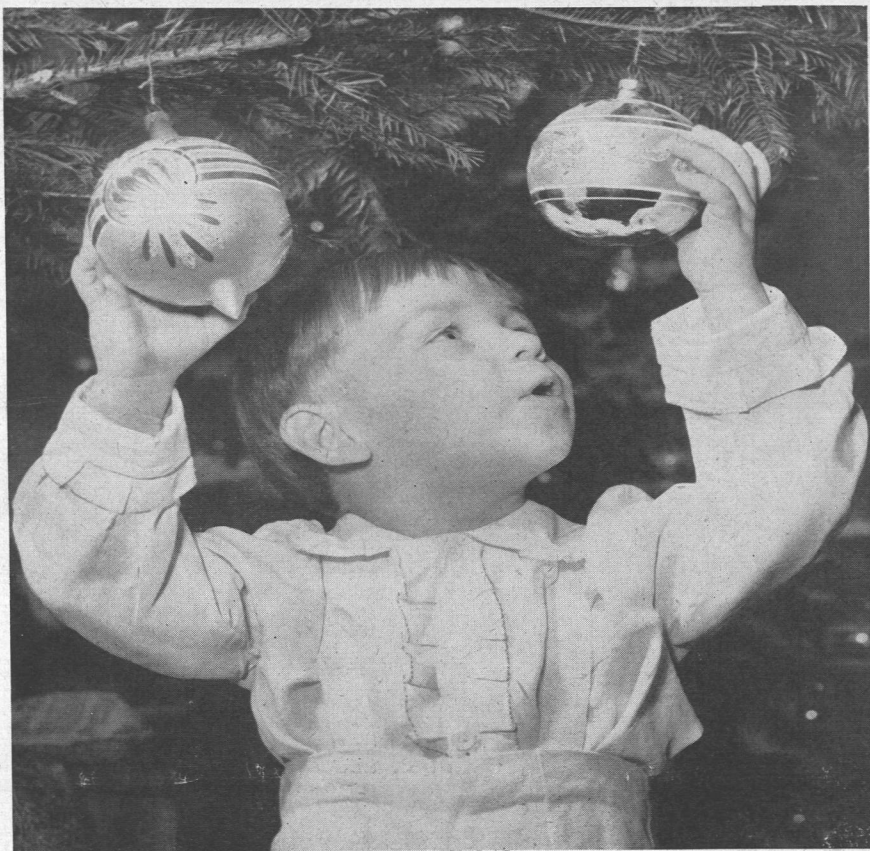
Les voïvodies les plus touchées par l'incendie ont été celles de Varsovie, de Kielce et de Lublin. En général, les dommages sont beaucoup plus élevés dans les régions où le chaume est encore employé pour la construction rurale. A Zielona Góra et à Szczecin, où tout est construit en dur, le feu a causé dix fois moins de dégâts aux bâtiments.

La foudre est responsable à elle seule de 22 % des incendies; près de 19 % ont eu pour origine des imprudences d'enfants, 12 % des imprudences d'adultes, 12 % des

défectuosités dans le fonctionnement des cheminées.

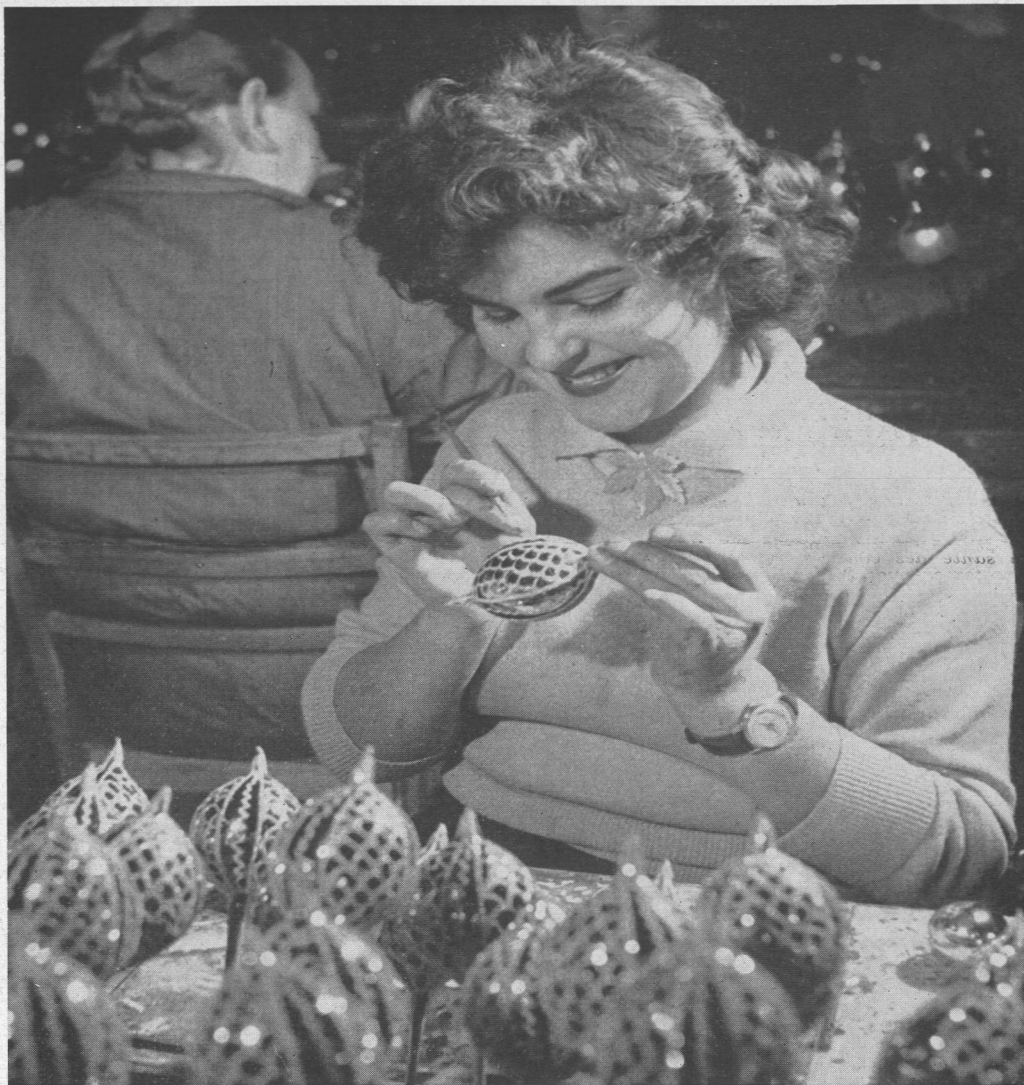
Le Fonds national a consacré douze millions de zlotys pour installer 700.000 paratonnerres sur des habitations rurales. Il a également développé une campagne de propagande pour inciter les parents à ne jamais laisser de jeunes enfants sans surveillance à la maison. Des allocations gratuites ont été versées à de nombreux cultivateurs pour la remise en état de leurs cheminées. Les sommes dépensées pour la prévention des incendies atteignent 69 millions de zlotys. L'indemnisation des dommages causés aux assurés par la grêle a coûté 100 millions de zlotys, les assurances sur la vie (car le feu a fait des victimes) et la destruction des biens 850 millions de zlotys. A la fin du mois d'octobre, le Fonds avait versé en tout aux agriculteurs, pour l'année en cours, 1 milliard 600 millions de zlotys.

NA ŚWIĄTECZNĄ CHOINKĘ



A gdy bombki zawisną na choince — jakaż radość dla dzieci!

Tekst i zdjęcia: JERZY BARANOWSKI



Wprawne ręce malarki ozdabiają kolorowe świecidełka barwnymi wzorami.

ZACZYNA się bardzo prozaicznie, od zwyczajnej rurki szklanej. Nad palnikiem gazowym wprawne ręce kobiet rozgrzewają rurkę do białości. Następnie, stale kręcąc w palcach chłodny koniec szkła, wydychają ustami dużą banię szklaną.

Jedne z bombek otrzymują ozdobne wklęsnięcia lub wypukłości, inne całkiem po prostu zamknięte przez chwilę w metalowej formie przyjmują jej kształty i stają się ptaszkami, szyszkami, dzwonekami lub św. Mikołajem. Wszystkie te szklane cudenka zostają zamurzone w roztworze azotanu srebra, po tej kąpeli lśnią już srebrem i migocą blaskiem.

Teraz dopiero dostają się do rąk malarek, które upiększają je różnymi kolorami, lśniącym szychem, ptaszkom doprawiają kolorowe ogonki a Mikołajowi brodę, oczy, usta i czerwony nos.

W długiej hali szereg nachylonych postaci kobiecych pracuje w ciszy, a wokół nich na dużych ramach spoczywają tysiące kolorowych świecidełek.

Takich wytwórni w Polsce jest kilka. Największe z nich, zgrupowane w stolicy, posiadają już wyrobioną wieloletnią markę, no i klientelę. Warszawskie wytwórnie, zrzeszone w spółdzielni galanterii szklanej, posiadają klientów nie tylko w Europie, ale również za oceanem. Stany Zjednoczone i Kanada, kraje Południowej Ameryki, a także Anglia, Francja i państwa skandynawskie sprowadzają z Polski rok rocznie szklane świecidełka za setki tysięcy dolarów.

Nowe wzory, gustownie zaprojektowane przez plastyków, wystawiane na międzynarodowych targach, znajdują szybko nabywców. Może i u was także, gdy zapłoną lampki na choince, zaśnią tysiącem blasków szklane bombki z Polski, z Warszawy.



W warszawskiej spółdzielni galanterii szklanej w okresie przedświątecznym wre, jak co roku o tej porze, gorączkowa praca.



Owinięte bibułą, zapakowane w pudełko, załadowane następnie do skrzyń wyruszą polskie bombki w daleki świat.



KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Z poprzednich odcinków powieści dowiadujemy się, że Zbyszko z Bogdańca — młody rycerz, który ślubował swą rycerską służbę Danuście Jurandównie — córce groźnego pogromcy Krzyżaków — Juranda ze Spychowa, — jest zamknięty w wieży i skazany wyrokiem sądu kasztelańskiego na śmierć. Zbyszko z Bogdańca, nie wiedząc, że ma do czynienia z postem królewskim — napadł Krzyżaka — Kunona Lichtensteina. Zbliżył się dzień wykonania wyroku. Zbyszko podchodził już do pomostu na którym stał kat, gdy nagle zbliżył się do niego rycerz Powala z Taczewa trzymając na rękach Danuskę Jurandównę. Dzieweczka zarzuciła na głowę Zbyszka białą naleęczkę. Skazany był ocalony. Według bowiem staropolskiego zwyczaju, jeżeli niewinna dziewczyna zgadzała się poślubić skazanego na śmierć — ów był ocalony. W kilka dni później Zbyszko spotkał się z Jurandem, który z niewiadomych przyczyn odmówił młodzieńcowi ręki Danuski.



Tak jak było przewidziane następnego dnia księżna Anna Danuta wraz z całym dworem wyruszyła do Ciechanowa. Towarzyszył jej Jurand. Zbyszko, który postanowił zawieźć chorego Maćka do Bogdańca — jechał jakiś czas z księżną, chcąc się dowiedzieć szczegółów na temat nieprzewidzianej decyzji Juranda. „Jest jakaś tajemnica! Mówił mi o tym sam Jurand. Pewnie przysięga jest jakaś związana” — rzekła księżna. „Tak mi bez Danuski żyć na świecie, jak psu na powrozie albo niedźwiedziowi w dole” narzekał Zbyszko.



„Moją łaskę masz, a Danuska ci dotrzyma. Powiedziała mi wczoraj, że albo będzie twoją albo niczyją!” — pocieszała Zbyszka księżna. Zbyszko podziękował za wszystko księżnej i podjechał teraz do Juranda na którego koniu jechała Danuska. Widząc Zbyszka Danuska zeskoczyła z konia i rzuciła mu się na szyję. „Pamiętaj o mnie, kwiatuszku najmilszy!” — powtarzała żegnając się z nią Zbyszko. „Nie chcę do Ciechanowa!” — wykrzykiwała z płaczem Danusia. Widząc to Jurand spojrział życzliwie na młodzieńca i rzekł: „Z Bogiem i nie miej do mnie urazy.”



Posadziwszy rozplakaną Danuskę przed sobą na koniu Jurand odjechał. Zbyszko i Maćko podążyli w swoją stronę. „On by chciał ci dać Danuskę. Tylko coś mu przeskadza” powiedział Maćko do Zbyszka. „Wście byli w Spychowie i rozum macie bystry. Starajcie się wymiar-kować co to jest.” Lecz Maćko zbyt był chory. Gorączka powiększyła mu się do tego stopnia, że zaczął chwilami tracić przytomność. „A gdzie tu dzwonią?” — zapytał nagle. Zbyszko wystraszył się nie na żarty i postanowił zatrzymać się dopóki Maćkowi nie zrobi się lepiej.



Nazajutrz Maćko odzyskał przytomność i zapytał: „A gdzie to jesteśmy?” „Koło Ołkusza. Wiecie, tam gdzie srebro kopią!” — wyjaśnił stryjowi Zbyszko. „Żeby tak mieć w Bogdańcu taką srebrną ziemię!” — westchnął Maćko. „Widać, że wam lepiej jak o Bogdańcu mówicie!” — ucieszył się Zbyszko. „Dacie radę pojechać?” „Ja na koniu chyba i umrę!” — westchnął Maćko i wdrapał się na konia. Ruszyli w dalszą podróż. „Śniło mi się w nocy, że mi diabli buty ściągali. I po niemiecku szwargotali ze sobą. Bóg łaskaw, że mi ulżyło” — dodał.



Gdy znajdowali się już niedaleko Bogdańca pewnej nocy usłyszeli nie opodal parskanie koni. „Jacyś ludzie jadą za nami!” — rzekł Zbyszko. Jakoż po pewnym czasie ujrzeli w pomroce kilkunastu konnych. Z daleka słychać było wesoły śpiew. „Nasi!” — powiedział Maćko. „Stój!” — krzyknął Zbyszko. „To ty se stój!” Dla każdego wolna droga! — odpowiedział wesoły głos. „A jak tam się ma stary Maćko? Dycha jeszcze?” „Dla Boga! Toć swoi!” — zawołał radośnie. Zbyszko. „To nikt inny jak Zych ze Zgorzelic” — potwierdził uradowany Maćko.



I poczęli witać się radośnie. „Słyszałem, że was Niemce postrzelili?” — zapytał Maćka Zych. „A tak. Postrzelili psubraty. Żelazo zostało mi między żebrami!” „Bójcie się Boga! No i co? A próbowaliście niedźwiedziego sadła się napić?” „Widzicie!” — zawołał Zbyszko. „Każdy doradza niedźwiedzie sadło. Byłe do Bogdańca. Zaraz pojedź na noc z toporem!” „Może Jagienka będzie miała!” — powiedział Zych. „Jaka Jagienka?” — zapytał Zbyszko. „Nie pamiętasz Jagienki? Mojej córki? Skrzał był wtedy. Teraz dziewczucha jak rzepa” — powiedział Zych.



„Jak wyjeżdżałem nie większa była jak toporzysko” — powiedział Zbyszko. „Skonczyła piętnaście lat. Ja też jej rok nie widziałem! Wracam z wojny” — oświadczył Zych. Po czym dodał: „Wiecie co wam poradzę? Jedźcie do mnie do Zgorzelic. Odpoczniecie, a Jagienka przez ten czas o Bogdańcu pomyśli. I Maćko będzie miał opiekę lepszą!” Podziękowali Zychowi obydwaj rycerze z Bogdańca, ale wymówili się. Nagle ozwały się rogi myśliwskie. Ozwało się szczekanie psów. Stanęli. Zbyszko zeskoczył i napiął kuszę. Z zarośli wyskoczył wielki zubr.



Zbyszko wychylił się zza drzewa i wypuścił strzałę. „A niech cię! Tak dostał, że aż gnojem popuścił!” — wykrzyknął Zych. „I kuszę, widzę, napinasz ręką, bez korby. Udałeś się!” Podeszli do zabitego zwierza. „Grot całkiem mu się schował pod łopatką! Dobry strzał. Ale ci go myśliwi i tak zabiorą!” „Nie dam!” — wykrzyknął Zbyszko. „Na drodze zabity a droga niczyja!” „A jeśli to opat poluje?” — zapytał Zych. „Opatowi oddam. Opat przez cały czas opiekował się Bogdańcem, to mu się należy!” — odparł młodzian. „Zaraz będą myśliwi!” — rzekł Zych.



„Na Boga! Czyżbym oślepił? Miły Jezu! Toć to chyba Jagienka!” — rzekł Zych ze Zgorzelic i zaczął krzyczeć: „Jagna! Jagna!” — po czym ruszył w cwał na swym koniu. Teraz dopiero zobaczył Zbyszko, że jeźdźcem na koniu jest dziewczyna ubrana po męsku z kuszą w rękę i oszczepem na plecach. Gdy zobaczyła biegnącego do niej Zycha zeskoczyła również z konia i poczęła krzy-czeć cieniem, dziecinny jeszcze głosem: „Tatulo! Tatulo! Tatulo! Tatulo!” i pobiegła w stronę ojca.



Ojciec z córką padli sobie w ramiona i przez długi czas rycerze z Bogdańca słyszeli tylko odgłos pocałunków i dwa wyrazy: „Tatulo! Jagula! Tatulo! Jagula!” A gdy wreszcie mieli już dosyć powitania i okrzyków Jagienka zaczęła ojca wypytywać: „To z wojny wracacie? Zdrowicie aby?” „Z wojny. Co nie mam być zdrow! A ty? A młodsze chłopaki? A cóż ty tu robisz, dziewczyno!” — zapytał Zych. „Przeć widzicie, że poluję!” — odparła ze śmiechem Jagienka. „W cudzych lasach?” „Opat dał pozwolenstwo i jeszcze pachółków przysłał!” odparła.



„Ma on trzy moje strzały w sobie, a od ostatniej dopiero musiał paść!” — rzekła z dumą Jagienka. „Padł od ostatniej, ale nie twojej. Ten rycerzyk go ustrzelił!” — i wskazała na Zbyszka. Jagienka spojrzawszy nieczyliwie a Zych zapytał: „Wiesz kto to jest?” „Nie wiem!”, rzekła dziewczyna. „Nie dziwota, bo wyrósł! Ale starego Maćka z Bogdańca to znasz?” „Dla Boga! Maćko! A gdzie Zbyszko?” „Toś nie poznała Zbyszka?” — rzekł ze śmiechem Maćko. „Dajże mu po znajomości gęby!” — powiedział Zych. „Kiedy się wstydę!” — szepnęła dziewczyna.